PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

WYIMKI

Z rękopisma o obyczaiach za czasów Augusta trzeciego.

o Stanie dworskim.

Szlachta i pospólstwo służące różnym panom i pankom słusznie mogło się nazywać stanem od innych stanów oddzielnym, albowiem wielka liczba takowych sług znaydowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o iednéy wiosce żeby nie miał chować iakiego dworskiego, lubo to imię dworski obszernie wzięte znaczyło każdego służebnego, w ściśleyszém atoli rozumieniu wyrażało samych sług honorowych szlacheckiéy kondycyi, albo plebeuszów, a czasem i poddanych przez szablę do boku przypasaną za szlachtę udaiących się lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworski w znaczeniu istotném czyli *in substantivo* znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego iako się wyżéy wyraziło.

Słowo dworski *in adjectivo* czyli w przyrzutném znaczeniu wyrażało pokoiowego, chłopca, lokaia, hayduka, pachołka, paiuka, węgrzynka, hussara, strzelca, pazia, turczynka; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędostwem około siebie, i płochą mową, pana wstydu a siebie kary lub szyderstwa od kollegów nie nabawili. Była tedy dworska służba iako szkoła przystoynych powierzchownych obyczaiów, grzeczności i kształtnéy postaci, nad którą się iedni nad drugich przesadzali, i który bardziéy w takie przymioty obfitował, tém lepiéy popłacał. Dołożeć należy do tego wierność, trzeźwość i czystość, acz ten ostatni przymiot między ludźmi dworskiemi, tak iak między innemi był bardzo rzadki, choć przewinienie tego surowo karano, iako się da niżéy widzieć. Wierność wszędzie była zasługą i pierwszą cnotą, któréy po każdym wyciągano. Opoiów, iedni panowie cierpieć nie mogli, drudzy takich lubili i szukali. To w ogólności napisawszy, idę do opisu z osobna każdego gatunku a *naprzód*. Zaczynam od dworskich *in substantivo*. Ten ga-

tunek sług miał dwa nazwiska dworzanin i dworski. Służącemu u małego Pana mówiono dworski JP. N; i służącemu u Wielkiego pana mówiono, dworzanin xięcia Prymasa, pana Hetmana, pana Woiewody i t. d. Dworzanie wielkich panów byli dwoiacy, iedni respektowi, drudzy płatni; między płatnemi znowu była różnica, iedni się nazywali officialistami a takiemi byli: marszałek, sekretarz, podskarbi, koniuszy, szatny, podczaszy albo kamerdyner.

Komissarz u iednych panów wchodził w liczbę dworzan, którzy przy mierné́y fortunie wielką figurę prowadzili, a przeto z iednéy osoby robili dwie, zażywaiąc pana komissarza, i do kalwakaty, i do zawiadostwa dobrami; u drugich nie wchodził iakto: u Prymasów u których zwykle bywał kommissarzem kanonik Gnieznieński, u Biskupów Krakowskiego i Warmińskiego także kanonicy swoich kapituł, u Hetmana Branickiego, u Xiążąt Wiśniowieckiego, Radziwiłłów, Sanguszków, Flemingów, Czartoryskich, u panów Potockich którzy z przyczyny wielkich i rozległych po Polszcze i Litwie dóbr miewali kommissarzów po kilku, nad temi zaś iednego przełożonego, wszystkich ludzi swoie znaczne substancye maiących, i ziemskie urzędy posiadaiących, dóbr swego wydziału pilnuiących, i ledwo raz w rok pana swego z sprawą szafarstwa odwiedzaiących. Drudzy nazywali się dworzanie prości, iż nie mieli żadnéy szczególnéy funkcyi tylko powszechną służbę,

która była takowa: przyyść na pokoie pańskie, czekać z innemi wyiścia iego do sali, i prezentować mu się w ubiorze przystoynym, i z miną pilność do usług oznaczaiącą; ieżeli pan miał co do rozkazania któremu, ten zabierał się natychmiast do wypełnienia rozkazu pańskiego, inni którzy nie byli wezwani do iakiey usługi, zostali na sali zabawiaiąc się iedni z drugiemi rozmowami aż do obiadu, albo grą kart lub inną zabawą.

Jeżeli pan miał wyiechać na wizytę do innego pana lub do innych dóbr, przez usta marszałka opowiedział dziś na iutro, a czasem gdy była podróż wcale mała godziną iedną i drugą prędzéy, którzy dworzanie ieden czy więcéy iechać z panem maią. Po obiedzie także dworzanie zabawiali się na pokoiach pańskich albo w stancyach swoich aż do wieczerzy.

Dworzanie honorowi siadali do stołu z panem, dworzanie służący na pensyach, u iednych panów siadali, u drugich nie siadali, znowu u tych panów u których dworzanie nie siadali z panem do stołu, u iednych mieli osobny stół dworzanie, osobny panny, u drugich szli do stołu marszałkowskiego pospołu panny z dworzanami; nieszczęśliwe panny, a osobliwie młode panienki nowicyuszki, gdzie razem iadały z dworzanami, naiadły się więcéy wstydu niż potraw, przez allegoryczne niewinność gorszące mowy. Takie albowiem szyderstwo było u dworów w modzie, i należało nieposlednie do polityki dworskiéy, panny

także dworki dawne sposobiły się codzienną biorąc lekcyą do podobnegoż słów wykręcania, i wet za wet odcinania, i tak ten kunszt tak panien iak samych siebie dworzan był w modzie, że czasem za niego kiedy trafiła kosa na kamień, panowie dworzanom a panie pannom swoim podarunki dawali. Nie tylko zaś w materyi miłosnéy, ale w każdéy innéy szukano słów, któreby wywrócić na śmieszne znaczenie można było, i zawstydzić tego, który się z niém nie ostrożnie wymówił.

Tam gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniéy było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzanie do stołu nie siadali, było tyle stołów ile było gatunków dworzan i dworskich. Officialiści wyżéy wypisani i dworzanie honorowi rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba wtenczas gdy był nacisk gości, inaczéy iadali z panem. Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący. Trzeci dla pokoiowych, czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowski do którego należał kamerdyner i paziowie. Względem stołu i dystynkcyi dworzan i dworskich, nic nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy; i tak u Prymasa koniuszy nigdy nie siadał do stołu pańskiego, choć inni officialiści siadali, u Branickiego zaś Hetmana koniuszy siadał nawet podczas naywiększéy liczby gości, chyba że sam dla iakiego zatrudnienia

nie poszedł do stołu pańskiego, tęż samą powagę miał u Branickiego sekretarz. Każdy officialista swóy urząd sprawował, marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz expedycyą listów, koniuszy staynią i co do niéy należy, podskarbi szafował skarbem, podczaszy winem i innemi trunkami zamorskiemi, maiąc do pomocy piwniczego, iednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa, lecz podczaszy rzadki był u którego dworu, wyiąwszy Xiążąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i Hetmana Potockiego. Szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański. Szatny i kamerdyner iedno znaczyli. Nazwiska odmienne stosowane były do rożnicy osób: kiedy na téy funkcyi był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innemi officialistami dworskiemi, i z innemi dworzanami assystował panu konno lub pieszo podług okazyi. Kiedy był cudzoziemiec albo choć Polak i szlachcić, ale w stroiu niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i regestru dworzan, ale trzymał średnie mieysce między niemi i liberyią, u niektórych dworów siadał do stołu z dworzanami ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciéy chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Naywięcéy tak bywało: że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensye dla dworzan officialistów były rozmaite podług wielkości pana i czynności służby.

Pensye dla dworzan bez funkcyi pospolicie były czterysta złotych na rok, obrok na trzy albo na parę koni, strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem, kiedy nie w barwie tylko w sukniach pana dworzanina na niego darowizną albo w mycie spadłych, zwał się pacholikiem, lubo usługa obydwóch była iedna, konie oprzątnąć i do wsiadania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć, pospolicie pacholikowie byli ubogiéy szlachty synowie, i nosili szablę; o nich będzie więcéy niżéy.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza lub pacholika miał iakiego innego służalca do pokoiu, chłopca, węgrzynka, lub kozaka, utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza z którym służalec takowy panu swemu do stołu assystował, a pan gdzie był stół nie skąpy; tyle brał z każdéy potrawy że się i sam naiadł y służalca nasycił. Dla tego u dworów gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremoniy, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się ięden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni, i kiedy bliżsi i sprawnieysi rozerwali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem i polewką, nay-więcéy się takowéy dyety dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem iak z natury nie śmiałe i do chapanki nie sprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały,

chyba że która miała swego dobrodzieia, który o niéy i o sobie pamiętał.

W niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole ieść uczciwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała mieysca, każdy był pewien że mu się dostanie porcya słuszna wszelakiéy potrawy, którą się i sam naie i swego służkę pożywi. W niektórych zaś dworach niedbano o tę wygodę, zastawiono stół kilką potrawami, które w momencie znikneły, a połowa zaś iadaiących wstała od stołu głodna, w takich dworach był zawsze regestr służących otwarty, iedni się w rok albo i prędzéy odprawiali, drudzy nie znayduiący lepszéy służby, przystawali, kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim po karczmach i wsiach pełno było narzekania i przeklęstwa, tém więcéy im z większą wlókł się czeredą, a sobliwie kiedy miał ieszcze z sobą dragonią. Ci rycerze głodni na każdym popasie i noclegu, naypierwszą potyczkę odprawiali z wieyskiemi kokoszami, łapiąc i ziadaiąc niepłatnie gdzie się im iaki drób nawinął.

Bywali i tacy panowie, a wszystko wielcy, którzy prowadzili za sobą mnóstwo powozów, wozów, telegów, a bez koni, te brali chłopom od stacyi do stacyi, i to wszystko uchodziło trzem gatunkom: wielkim panom, marszałkom

i deputatom trybunałów, których łaska potrzebna każdemu, trzecim nieznaiomym bez imiennie lub pod zmyślonėm imieniem przeieżdzaiącym ażeby tą sztuką prędzéy wszędzie przyięci byli z wygodą potém przez połowę ledwo zapłaconą.

Jednėm słowem przeiażdzka takowych dworów Ruskich i Litewskich, była to nakształt przechodu dywizyy woyskowych, które w marszu swoim wiele potrzebuią, a mało płacą. Ruskich i Litewskich panów w regestrze krzywdzicielów położyłem. Wielkopolscy albowiem panowie iako mnieyszych fortun, tak wielkich dworów iak pierwsi nietrzymali, i przyuczeni w swoim kraiu do wyższéy ceny rzeczy, z łatwością ceną mnieyszą będące w woiewództwach innych wiktuały płacili, po swoich zaś woiewództwach odprawuiąc podróże, małego do nich ekwipażu i konwoiu używali, a zatém znacznych szkód czynić nie mogli, do tego Wielkopolanie przy wysokim hurze z równości pochodzącym, są naywięksi w artykule oszczędności gospodarze, przeto z domów prowadzą za sobą furaże i wszelkie potrzeby do żywności, tak w podróży iako też do miast do których się zieżdżaią potrzebne, tak że karczmarz od Wielkopolanina w swoiém woiewództwie ztrudna więcéy utarguie, iak za siano, piwo i gorzałkę.

Lecz nie czyniąc ogólnym opisem nikomu szczególnemu krzywdy, dodaię na pochwałę niektórych panów Ruskich i Litewskich, że i między temi znaydowali się kochaiący sprawiedliwość w drodze i w domu oddaiący rzetelnie każdemu, co się komu należało, i brzydzący się wszelką krzywdą.

U innych znowu panów był ten zwyczay, że żadnemu dworzaninowi nie służył do stołu iego służka, ale gdzie był dla dworzan stół osobny; tam oraz było i usłużenie pańskie i lokay, hayduk, kredencerz należący do stołu marszałkowskiego płatni i żywieni od pana, u takich panów był wybor dworzan, polityka i uczciwość w naywyższym stopniu, nieporzucał żaden takowéy służby, chyba że się przenosił od dworu do oyczystéy fortuny, albo do innego stanu, albo gdy przez niestatek lub debosz, mimo wolą swoią grzecznie był pod iakim pozorem odedworu oddalony.

Piwa dawano do stołu ile kto chciał, na czas po kiliszku wina, albo po szklance miodu. Skoro się stół skończył; iuż kropli piwa w izbie stołowéy nie znalazł, posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi potraw woda wchodząca iuż w modę, od naszych oyców nie znana tylko do umywania, subministrowana była czuiącym pragnienie. Był też zwyczay u kilku panów choć znacznych ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu sa-

dzali dworzan do iednego stołu z sobą, że przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany. Lecz ten zwyczay że był powszechnie wyśmiewany, i przez tych samych dworzan ktòrzy mu podlegać musieli rozmaitemi sztukami dowcipnemi i śmiesznemi afrontowany, prędko zniknął.

O zasługach czyli zapłacie.

Marszałkowie, koniuszowie i inni officialiści dworscy, rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie iednak więcéy nad cztery tysiące, ani mniéy nad ieden tysiąc złotych, oprócz furażu na konie, barwy i strawnego dla służalca, a to tylko u wielkich panów, u pomnieyszych zaś dla takich officialistów naywiększa była płaca tysiąc ieden złotych.

Dworzanin respektowy nie brał żadnych zasług prócz furażu na konie i strawnego na iednego człowieka lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie bywali synowie maiętnych obywateli, oddani do dworu dla poloru, i swego czasu, dla promocyi do urzędów Ziemiańskich, tudzież funkcyy poselskich, deputatskich i skarbowych, iakiemi są superintendencye i pisarstwa celne bogatych komor, nareszcie dla złapania iakiego starostwa od Króla Jmci za promocyą pana.

Dworzanin służący u pana wielkiego za złotych na rok czterysta, musiał mieć trzy konie i rząd

suty z kulbaką, kilka lub kilkanaście par sukien, szablę oprawną, ładownicę blachmalową, i zawsze prezentować się stroyno i modno, do tego na strawnym lub wichcie skarbowym pacholika lub masztalerza, a czasem oprócz tego służkę iakiego. Dworzanin podwóyny to iest: służący z parą końmi i człekiem u pana miernego brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski służący u szlachcica urzędnika poiedynczo to iest na iednym koniu, brał naywięcéy półtorasta, naymniéy sto złotych, miał dobrego mierzyna, kulbakę od rzemienia, na czas rządzik czerkieski, sukien parę iednę i drugą, i inne mnieysze porządeczki, szablę czarną to iest: w żelaznéy oprawie, lub też ze srebrnym kapturkiem. Przyimuiąc do służby, bądź dworzanina, bądź dworskiego; każdy pan uważał nayprzód kształt osoby, potém porządki, z których sądzono o statku przymiotów doświadczanych w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczaynie na wierzchu nie siedzą, ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znaydował służbę. Jeśli zaś nie miał lepszéy zalety, tylko urodę i minę, nie wiele estymowany, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu.

Talenta dworzanina były roztropność, obyczay-

ność, co do przystoyności zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich, i umieiętność robienia dobrze szablą gdzie téy bądź w interesie pańskim, bądź w swoim zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom nadgradzali podarunkami małe zasługi wyżéy wyrażone, daiąc w rekompensę i w miarę przysługi konia gołego, konia z rzędem i siedzeniem, karabelę ze skarbu oprawną w srebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistoletów, fuzyą lub inny fant iaki.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych były inne pospolite dla wszystkich w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni, i nie przenosiły dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była naywyższa i tylko u wielkich panów, mnieysi panowie imieniny swoie wywięzywali mnieyszą, na czas trunkiem obficiéy nadzwyczayną porcyą dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokoiowi u niektórych panów znaczyli iedno co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą od powszedniego dnia i od święta, w kalwakacie przed karetą, w publicznéy paradzie nie asystowali panu tylko w drodze, i nie wszyscy tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem, służyli do stołu z talerzem, i do butelki z tacą pospołu z lokaiami i inną liberyą. Należeli do iurysdykcyi marszałka; który miał moc za każde przewinienie

skarać ich plagami położywszy na kobiercu, dla różnicy od liberyi prostéy kondycyi, która odbierała takowąż karę rozciągnięta na gołéy podłodze. Młodych chłopców i pokoiowców za naymnieyszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź albo milczenie niewczesne, za nie ochędostwo około siebie, za plamę na sukni, za nie wyczesanie czupryny, za nie oberznięcie pazurów, za nie ranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościom podawanego, za kłamstwo w iakiéy relacyi lub w służbie popełnione, zgoła za naymnieyszy defekt w obyczaiach i manierach, naybardziéy zaś za komplementa i umizgi. Marszałek sam był sędzią naywyższym takowych pacyentów i ministrem sprawiedliwości, czasem też pan postrzegłszy iakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka, i posłał go przez winowaycę, który natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiéy iustyfikacyi nie pozwolonéy ani słuchanéy odbierał plagi biletem naznaczone. Czasem mu i niepowiedziano za co: aby tym sposobem bardziéy się strzegł wszystkiego, czego się strzedz był powinien, i żeby takowe utaienie przyczyny w większéy młodych ludzi utrzymywało karności.

Po wysłużeniu trzech lat czyli wybyciu tego twardego nowicyatu, pan podczas iakiéy gali, publicznie przy gościach wyzwoleńca ubranego

iuż w suknie paradne nie barwiane uderzył w gębę, aby pamiętał łaskę pańską, przypasał mu potém szablę do boku, wypił do niego kielich wina, i ofiarował mu konia z siedzeniem, i drugiego z masztalerzem, który iuż w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana, to było całą zapłatą trzechletnią pokoiowego chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancyą wygodnieyszą, a pan zasługi innym dworzanom równe. Jeżeli nie chciał go mieć pan w służbie swoiéy, albo on sam niechciał dłużéy służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkonastą Czerwonych Złotych, i zarekommendował tam gdzie sobie życzył.

Gdzie zaś pokoiowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolin odprawiała się przy postępowaniu z chłopca na pokoiowego, z tego zaś gradusu idąc na dworzanina, nie było żadnéy ceremonii, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokoiowych była prezentować się na pokoiach pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyiąwszy obiad i wieczerzą. — Assystować przed karetą na koniu lub pieszo panu iadącemu, w któréy kalwakacie początek czynili pokoiowi, dalszy szereg dworzanie, co też i w pieszéy assystencyi obserwowano. Pokoiowi byli używani do listów wożenia, kiedy te nie miały iść na pocztę ale przez umyślnego do spra-

szania gości do pana na iaki festyn lub obiady i kollacye, do interessów mnieyszéy importancyi iakoto: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana drugiemu panu ofiarowanego *naprzykład*: kleynotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy, do takiéy usługi zażywali panowie pokoiowców zasłużeńszych i milszych, ponieważ przy takowéy okazyi oddawaiący prezent, zyskiwał podarunek od pana przyimuiącego w fancie iakim lub w pieniądzach. Nareszcie używano pokoiowców a tych śmielszych i sprawnieyszych do wyzywania na poiedynki imieniem pańskiém, gdy się pan z panem skłócił, i chciał orężem krzywdy pretendowanéy dochodzić. —

Gdzie zaś nie było takich pokoiowych dworzanie wypisane wyżéy komissa wypełniali. Oprócz zaś tych, dworzanie sami należeli do assystowania pani, czyli powodowania ią za rękę, do czego pospolicie bywał ieden wyznaczony i zwał się rękodayny. Używani także byli dworzanie za szyprów do Gdańska ze zbożem, i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnéy i innych produktów czyli towarów kraiowych, które panowie z maiętności swoich na sprzedaż do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska i sprawności proba. Jeżeli się dobrze popisał; prócz obrywczéy, iaką na swoię stronę przedaiący dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana, i nowy komis. Jeżeli

źle sprawił interes; poszedł w zaniedbanie, albo i służbę stracił.

Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowowali do fortuny, puszczaiąc im wsie w dzierżawy niskim kontraktem, albo też bez kontraktu do wiernych rąk, albo dożywociem bez opłaty, albo dobrém ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w saméy rzeczy brali płacę, wspierani iednak temi sposobami od panów, którym służyli, przychodzili do znacznéy substancyi, i stawali się słusznemi obywatelami, ale za to na seymikach, na seymach, trybunałach; musieli żarliwie stawać przy interesach swoich pryncypałów, iakiekolwiek one były, bądź słuszne, bądź nie słuszne.

Pod czas wielkiéy kompanii dworzanie tak respektowi iako też płatni mieli ten honor, że mogli poyść do tańca, nawet i w pierwszą parę, i właśni ich panowie nie mieli sobie za uymę powagi, iść za dworzaninem swoim w drugą lub dalszą parę. Gdyby zaś pokoiowy średni między dworzanem i chłopcem na pokoiach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś w iednéy z chłopcem randze służący, gdyby się odważył tańcować, choćby w ostatniéy parze, i tylko z iaką panienką, wziąłby bez wszelkiego pardonu na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura, lub krakowiaka, rozkazywano takowym popisować się z umieiętnością swo-

ią dla uciechy kompanii. Jakoż było się czemu przypatrzeć, osobliwie gdy młodzian i panna dobrali się oboie, gładko takie sztuki tańczący. Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników, chowali panowie osobliwie z ruskich nie mal każdy kozaka, który graiąc na bandurze, razem tańcował dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. — Nad pospolity zwyczay dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem rożnym od wszystkich innych utrzymowali swoie dwory, dla pokazania różności w geniuszu narodu.

Pierwszym z tych był Teodor Xiążę Czartoryski Biskup Poznański, chował on znaczny dwór i żołnierza nadwornego, przytém wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli w wsi Ciążeniu przy pałacu wspaniałym z officynami i ogrodem rezydencyi Biskupów Poznańskich; marszałkowi iego służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu dla exercytacyi, i tańce zawsze, wiele razy marszałek chciał bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem, dworzanie tak respektowi iako też służący niemieli żadnéy powinności iak tylko usieść do stołu i naiadłszy się, bawić czém się któremu podobało. Zapłatę, obroki, piwo, drwa, wszystko to punktualnie każdego od naywiększego do naymnieyszego dochodziło, miał w tém ten pan osobliwe iakieś upodobanie żywić ludzi nie patrząc

na nich. On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedm mil odległém od Ciążenia o iednym dworzaninie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokaiach, o dwóch haydukach, o iednym strzelcu, o iednym kucharzu z kuchtą, o iednym cugu koni. Kiedy chciał dać iaką uroczystość obywatelom, przyiaciołom (co się bardzo rzadko trafiało), pisał do marszałka, a ten z taką partyą dworu iaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska, i po odbytéy gali, powracał do Ciążenia, w którym wyśmienicie sam sobie służył. Gdy Biskup miał bydź w Warszawie na seym, lub na inną iaką publikę, przydłuższéy rezydencyi potrzebuiącą; na trzy niedziele przed swoim wyiazdem kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia wygodnie w karetach pańskich paradnych, wolnym krokiem ciągnął do Warszawy. A pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko iedną karetą i iednym kuchennym wozem pośpieszał rączego, albo czasem pędził pocztą. Po wyieździe pańskim z Warszawy regularnie dwór iego nie ruszał się prędzéy aż we dwie niedzieli, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróż takim porządkiem, iakim przybył do Warszawy, powracaiąc do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło Biskupowi na krótki iaki czas dopaść do Warszawy; obył się swoim lekkim poiazdem i usłużeniem nie fatyguiąc wielkiego, ciężkiego i roskosznego dworu.

Drugi był Jerzy Fleming Podskarbi Wielki Litewski. Ten cały dwór swóy miał przy sobie, i gdy z dóbr iechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem albo złączonym, albo też na partye iedna po drugiéy, dzień zadniem następuiące podzielonym; iż mu należało mieć przyiaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, uymuiąc sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność, regestr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcéy liczono, ale żadnego nie trzymał przy boku swoim, dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, naznaczył pensyą, wikt i furaż dla koni, i z takową assygnacyą odesłał do którego klucza dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin nie miał więcéy do czynienia tylko wypasać siebie i konie swoie, oraz handlować niemi. Czasem używał ich do pomocy swoim gubernatorom, ekonomom i innym officyalistom w interesach granicznych i iarmarkowych.

Kiedy zaś miał iaki interes na seymik, albo na trybunał, albo na seym potrzebuiący forsy: wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam a tam zieżdżali. Gdy dworzanin stanął przed nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go kto iest: a gdy mu dworzanin opowiedział, że iest iego sługa, z téy a téy maiętności, szedł do regestru i tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę, po skończonéy potrzebie każdy

znowu dworzanin powracał do swego siedliska z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał tylko dwóch polaków, iednego marszałka, drugiego sekretarza, reszta officyalistów składała się z niemców; marszałka miał polaka stosuiąc się do zwyczaiu kraiowego, który ieszcze dotąd na tym urzędzie poważnym dla uniknienia nienawiści u szlachty, i utaienia ducha wzmagaiącego się w polakach cudzoziemskiego nie cierpiał niemców, sekretarza także polaka utrzymywał dla ięzyka polskiego w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych na wszelką expens kuchenną, bądź w domu, bądź na publice, takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną expens stołową i inne wszystkie ordynaryyne wydatki, z których lubo się mogło co okrawać zawiadowcom, ale iuż nic więcéy szarpać szkatuły pańskiéy nie mogli, i żeby sami nieszkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło, ani się nic nie marnowało, iak bywało po innych dworach, gdzie takowéy ustawy nieznano. Gdyby zaś który officyalista dla zysku swego, nadrabiał skąpstwem uymuiącém tego co gdźie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Fleminga nie trafiał, bo i w osobach na funkcye wybieranych, wielką miał Fleming przezorność.

BITWA NAD LORĄ

POEMAT OSSYANA (1)

przekład wolny

STEFANA WITWICKIEGO.

TRESC.

Ten poemat iest zupełny, i nie zdaie się być częścią żadnego z większych dzieł Ossyana. Ułożył go poeta dla iednego z pierwszych missyonarzy chrześciańskich, zwanych samotnikami, z przyczyny odludnego ich życia. Oto iego treść: Fingal wróciwszy z Jrlandyi po zwycięztwie nad

(1) Jedno z głównieyszych pism naszych peryodycznych, ogłosiło (w Sierp. z r.), że„ wszystkie poemata, ktore Ossyanowi tak poważne miesce w literaturze nadały, są oryginalnemi płodami Makfersona". Nie będę tu Czytelnika zastanawiał nad tym domysłem, ktory po długich między erudytami sprzeczkach, nigdy nie mógł nabrać pewności, a ieszcze iak widać utrzymał się domysłem. W sprawie, którą niektórzy chcieli zrobić wątpliwą, trudno iest wyrokować. Przecież ieśli damy wiarę komissyom i towarzystwom, iakie się były tworzyły umyślnie na icy wyiaśnienie; ieśli sobie przypomnimy, iż dzieła Ossyana zbierał nie tylko ieden Makferson; ieśli przeczytamy w téy mierze pisma Jonsona, Smita, Cinguené, Hauté, i innych; wtenczas poznawszy wszystek wywód rzeczy, każdy nas chętniéy przyimie to zdanie, że Makferson ma iedynie stąd chwałę iż on pierwszy ogłosił światu te sławne pienia, ktore wprzódy były w ustach iednego tylko ludu.

Swaranem, sprawił swym rycerzom ucztę; lecz nie zaprosił na nię dwóch wodzów Maronana i Alda, którzy w téy wyprawie nie byli. Za to ich zapomnienie przeięci gniewem, udali się ci dway woiownicy do Erragona, króla nad pewną częścią Skandynawii nazwaną Sora, wiecznego nieprzyiaciela Fingala. Męztwo Alda wkrótce go tam okryło sławą; a Lorma żona Erragona gwałtowną ku niemu powzięła miłość. Aldo z nią uchodzi, i szuka schronienia u Fingala. Król Erragon wylądował na brzegi Szkocyi; a odrzuciwszy warunki pokoiu podawane mu od Fingala, poległ w bitwie z rąk Gaula. Aldo był zabity od Erragona, a nieszczęśliwa Lorma prędko po nim z żalu umarła. Lora, mała rzeka w okolicach Selmy, pałacu króla Morwenu; na iéy to brzegach była stoczona bitwa, która iest przedmiotem tego poematu.

* * *

Cudzoziemca synu dziki,
Coś zamieszkał tę iaskinię,
Mów, czyto brzęczą strumyki,
Czy to głos twóy w wiatrach ginie?..

Mruczą wody, ale z niemi
Słyszę twe tony omdlałe--
Czy rycerzów twoiéy ziemi,
Czy twych bogów śpiewasz chwałę?.. (1)

---

(1) Mowa tu o hymnach śpiewanych przez zakonnika.

Mieszkańcze samotnéy skały,
Patrz gdzie Lora źródło bierze--
Woienne głosy ustały,
Posnęli w prochu rycerze.

Widzisz grobowe pieczary:
Tak czas z chwały ludzkiéy szydzi...
Ale iuż Ossyan stary
Ludzi ni grobów nie widzi!!.

Na dolinę pokrytą roskoszną murawą,
Spada woda, rozdarłszy skaliste więzienie,
A na górze, bladą trawą
Porosły cztéry kamienie.

Gdzie dwa drzewa wysokie burzą nachylone,
Kędy ięczy wietrzykiem gałąź poruszona,
Spoyrzyy w tę samotną stronę:
Tu spoczynek Erragona.

W pałacu przodków, na ścianie
Wisi zbroia rdzą pokryta;
Tam syn o oyca się pyta,
A oyciec tu ma mieszkanie.

Królu Sory, Erragonie,
Zgasły w Sorze twoie święta!
Ossyan ieden pamięta
Jakeś poległ w mężnym zgonie...

Czy mieszkańcze smutnéy skały
Lubi śpiewy ucho twoie?.
Słuchay; świadek dawnéy chwały,
Będę śpiewał dawne boie.

Dawno ucichł odgłos woyny;
Tak piorunu echo ginie,
Gdy słońca promień spokoyny
Złoci kwiaty po dolinie.

Ale ten dzień tryumfu dusza ma pamięta,
Kiedy z Ullinu w Konie stanęły okręta (1:)
Spuszczone żagle, cicho u masztów wisiały,
Po za lasy Morwenu wiatry poleciały.
W tem róg Fingala zagrzmiał: nasze dłonie dzielne
Poniosły lekkim łaniom pociski śmiertelne.
Uroczysta pieśń Bardów na polach zabrzmiała,
Swaran był zwyciężony, przy Fingalu chwała.

Wszyscy rycerze nasi na ucztę sproszeni,
Lecz Aldo i Maronan stoią zapomnieni.
Przy nas powszechna radość, przy nas błogie pienia,
Jch wstyd niszczy, a zemsta oczy im odmienia,
Widać było że włocznie na ziemię cisnęli,
Ze mòwili do siebie i gniew ukryć chcieli.
Tak i w pogodzie nieba, po nad wody wieczne
Dwie mgły ponure stoią do czasu bespieczne;
Błyszczą się pyszne fale od złotych promieni,
Lecz maytek drży lękliwy, w rychle czas się zmieni.

„ Płyńmy Aldo po morzu„ Maronan zawoła;
„ Wszystkich rycerzów uczta zaymuie wesoła,
„ Nas tylko zapomniano, przecież ramie nasze
„ Nieraz w krwi nieprzyiaciół broczyło pałasze.
„ Rzucaymy kray Morwenu, niechay nam kray drugi
„ Lepiey nagrodzi męstwo i nasze posługi.
„ Jest w Sorze król waleczny, nikt go nie pokona,
„ Jdźmy okryć się sławą w woynach Erragona."

Wnet na wodę Lumaru zapędza wiatr skory,
I idą do pałacu przodków króla Sory.
Wracał on wtenczas złowów: włócznia krwią oblana,
Oczy w ziemię patrzące, i twarz zadumana.

Cudzoziemców na ucztę wspaniałą zaprosił.
A kiedy krwią naiezdnik pola iego rosił,
Widział, iak dway przybysze na woysk iego czele
Walczyli, a pierzchali wnet nieprzyiaciele.

---

(1) Wracaiąc z wyprawy przeciw Swaranowi.

Wraca na pałac Aldo łupem obciążony,
Przyszedł do Lormy, piękney Erragona żony,
Hebanowe na barki spływały pierścienie,
W łzawém oku igrały lubieżne promienie,
A pierś to się wypełnia, to pełna się zniża:
Jak gdy po zimie, młodéy pory czas się zbliża,
Jak śnieg, kiedy wiosienny wietrzyk się zakrada,
Podnosi się ku słońcu: i miękko opada.
Patrzy Lorma, i wzdycha Aldo urodziwy;
Łez lubych po iéy twarzy płynie strumień żywy.
W ciche mieysca pałacu ukryć ie pośpiesza,
Tam na białém ramieniu smutnie głowę zwiesza,
Trzy dni żyła samotna w tęsknych salach męża;
Płakała: Aldo przyszedł, miłość ią zwycięża.
Opuszcza pałac Sory, a w Morwenu stronę
Gość niewdzięczny uwodzi Erragona żonę.

„ Dumny Aldo! „ wzruszonym głosem Fingal rzecze:
„ Czyż król Sory schronienia twego nie dociecze?
„ Kto wie czy iuż okręta nie wyszły na morze?
„ Zemsta go tu przywiedzie: tyś zhańbił mu łoże.
„ W któréyże odtąd stronie, któryż król uwierzy
„ Że iest wdzięczność, iest wiara wśród moich rycerzy?
„ Zuchwalcze, życie Lormy skłóciłeś spokoyne,
„ Nam przynosisz niesłuszną z Erragonem woynę.

„ Wielki duchu Trenmora! i w iakiéyże porze
„ Bespieczny wśród pokoiu ciężką zbroię złożę?...
„ Oczym na świat otwierał przy szczęku oręża:
„ Jeszcze walczę, chociaż iuż starość uciemięża!
„ Ale przynaymniéy długo choć toczyłem boie,
„ Nie skrzywdziło słabego nigdy ramie moie...
„ Widzę iak straszna burza w przyszłości się sunie!
„ Morwenie! mnie nie będzie, i pałac móy runie...
„ Gdy po mogile moiéy zeydzie mech spokoyny,
„ Kiedy iuż dzieci moie pomrą pośród woyny:
„ Odrodne pokolenie przyidzie tu w te strony,
„ Będą wołać: gdzie Fingal, Fingal niezwalczony?..
„ Nikczemnik, iak sny słyszeć dzieła moie będzie:
„ Ale na grobach starych sława ma usiędzie.„

Tymczasem iuż zgromadza Erragon rycerzy;
Tak na szczycie Morwenu, gdy chmura się szerzy,
Gdy przed światłem xiężyca zakryte iest wzgórze,
Duch nocy przywołuie posłuszne mu burze.
Król Sory z gronem mężnych iuż na brzegu Kony,
Do Fingala w poselstwie starzec wyprawiony:
Niech wystąpi z pałacu na zacięte boie,
Lub niech Erragonowi kray odda i zbroię.

Młódź Morwenu pobiegła z łukami na łowy,
Zagnała się za zwierzem w dalekie parowy.
Fingal siedział na sali, schylił stare czoło,
Towarzysze młodości stali na około.
Zima wieku iuż dużo siły im uięła:
Przypominali sobie rycerskie swe dzieła.
Aż od strony gdzie iasne wody toczy Lora,
Widzą przychodzącego wiernego Narmora.

„ Nie czas teraz (powiada) nucić dawne dzieie:
„ Erragon iuż na brzegu, i krew się poleie."
„ Wie Erragon (rzekł Fingal) umiem toczyć boie;
„ Ale mu poszlę w darze te rumaki moie,
„ Ktòrem od cudzych przywiódł za woienne czyny:
„ Pośpiesz z niemi przy boku urodnéy Bosminy.
„ Ty idź còrko Fingala, mów Bosmino młoda:
„ Aldo wyda bogactwa, niech panuie zgoda.
„ Niech waleczny król Sory w sale ocienione
„ Przyidzie na ucztę, Aldo powròci mu żonę.
„ Nasi młodzi rycerze pognali się w lasy,
„ A nas starość obarcza... inne przyszły czasy!„

Jak wpośród cieniów nocy staie ranna zorza,
Wpośród woysk króla Sory tak Bosmina hoża.
W prawéy ręce wzniesiona sklniła złotem strzała,
W lewéy przecudną czarę dziewica trzymała (1);
Miłość była w spoyrzeniu, roskosz u iéy łona.
Wyiaśnia się ponure czoło Erragona:

---

(1) Był to znak pokoiu.

Tak skała, kiedy wiatry przedrą chmur sklepienie,
Rozświeca się, a złote biią nań promienie,

„ Cudzoziemcze! „ mówiła Bosmina zmieszana:
„ Pokòy niosę rycerzom, od Morwenu pana.
„ Moim cię głosem Fingal w sale ocienione
„ Prosi na ucztę, Aldo powróci ci żonę.
„ Królu Sory, niech zgoda pannie szczęśliwa,
„ Niech żelazo przy boku twoim odpoczywa.
„ Jeśli ponieść bogactwa pragniesz w twoie kraie,
„ Przyimiy ofiary które Aldo ci wydaie.
„ Będziesz miał sto rumaków do boiu ćwiczonych,
„ Sto pięknych cudzoziemek wdzięcznie utrefionych;
„ Sto przepasek, z nich każda dla żon przeznaczona
„ Przyspieszy porodzenie, i boleść pokona (1).
„ Także i sto sokołów odważnéy natury,
„ Za zdobyczą dla ciebie będą kraiać chmury.
„ Czar kosztownych dwanaście, każda cudnie rznięta,
„ Jeśli zechcesz, ozdobią w Sorze twoie święta:
„ Przy ich gwiaździstych brzegach woda w koło drżąca
„ Zdaie się drogim trunkiem, iak wino świecąca,
„ Władzcy świata stroili niemi uczty swoie (2).
„ Erragonie, te dary wszystkie będą twoie,
„ Kròl Fingal lubi Alda, król Fingal zwycięża,
„ Ale się nie urąga z walecznego męża".

Stał Erragon, a oko pod brew gęstą schował.
„ Próżno (odpowie) Fingal ucztę przygotował,
„ Nie uczty, lecz zwycięztwa szukaią rycerze,
„ Niech mi odda swych przodków dzidy i puklerze;
„ Gdy do Sory wędrownik przyidzie kiedy zdala,
„ Niech dzieci moie mówią: Oto broń Fingala."

---

(1) Długo w Szkocyi i po Ossyanie zachowywano te przepaski. Taiemnicze figury, które zwykle były na nich wyrabiane, urocze słowa i gesta z któremi ie przypasywano, zdaią się dowodzić, iż one pochodziły pierwiastkowo od Druidów.

(2) Cesarze Rzymscy. Te czary były zapewne zdobyczą z iakiéy prowincyi Rzymskiéy.

„ Choć do Sory wędrownik przyidzie kiedy zdala,
„ Nie powiedzą twe dzieci: Oto broń Fingala.
„ Czy widzisz (rzecze còrka) iako mgła się szerzy?
„ Cudzoziemcze, tyś sprawcą zguby twych rycerzy."

I wraca do pałacu gdzie ią oyciec czeka;
Fingal w zemście okrutny, zemsty nie odwleka:
Powstał w gniewie, na czole zatrząsł się włos biały;
Już głowę w kask uzbroił, piersi pancerz wdziały:
Aż gdy silną prawicą za włócznię porywa,
Biały obłok w powietrzu nagle przelatywa,
Uyrzeli cień Trenmora! rósnące w nich męstwo
Wrogom zgubę rokuie, im pewne zwycięstwo.
Spieszą starcy do boiu, na zgrzybiałéy twarzy
Jeszcze ogień młodości i męztwa się żarzy.

Aż przy grobie Tratala, z lasów wracaiące
Wyszły z otwartą paszczą ogary dyszące,
Postrzegł ie Fingal, stanął, i blisko za niemi
Oskar z Gaulem naypierwsi idą, po nich Nemi,
Ponury Fergus, Dermid odważny na boie
Szedł, wiatrom rozpuściwszy czarne kosy swoie.
Ossyan był ostatni, smutne dziecko skały,
Wspominałem na lata przeszłéy moiéy chwały,
Jmiona bohaterów zgasłych powtarzaiąc,
Przesadzałem potoki, dzidą się wspieraiąc.

Uderza Fingal w tarczę; do boiu rozkazem
Tysiąc dzid podniesionych zabłysnęło razem,
Trzéy bardòw ie sędziwi przy Fingalu byli,
I z arf dźwiękiem woienne głosy podnosili.
Tymczasem, wzniósł się oręż na przeciwnym brzegu;
Ruszamy silnym krokiem w ściśnionym szeregu;
Tak gdy burza z gór strąci potok rozhukany,
Pędzi wyrywać drzewa, i przerzynać łany.

Fingal na wzgórzu sztandar Morwenu rozwinął:
Uderzyły się woyska, iuż nie ieden zginął.
Patrzą starcy z radością, iak mężne ich syny
Krótkie życie mieniaią za wieczne wawrzyny.
Wyszedł straszny Erragon, śmierć mu z oczów biła,
Równa w nim wściekłość męztwu, i odwadze siła.

Przebiega pole trupów, a ofiar niesyty,
Krwi pragnie, dziki 'potwór cały krwią pokryty.

„ Jakiżto rycerz pędzi, rzecze Fingal stary:
„ Patrzy, błyska orężem, i szuka ofiary?
„ Wpada na Erragona; w tarczę biie tarcza,
„ Zbroia ledwo pod razy strasznemi wystarcza,
„ Odskoczą, to przypadną, pierś się z piersią zetrze,
„ Załobny odgłos cięciów zalega powietrze...
„ Lecz młody woiowniku, krew twa ziemię broczy...
„ Płacz Lormo, na sen wieczny Aldo zamknął oczy,
„ Płacz, na zawsze twóy Aldo z tobą się rozdziela! „

Rzucaiąc wzrok śmiertelny na nieprzyiaciela,
Wzniósł potężny miecz Fingal -- ale iuż w téy porze
Zwarł się Gaul z Erragonem. Któż opisać może
Walkę tych bohaterów?.. Kròl Sory się chwieie,
Upada, krew się czarna z iego piersi leie.

„ Stóycie, (zawołał Fingal) oszczędzaycie życie.
„ Strasznym był na ktòrego krew teraz patrzycie:
„ Jak bohater zwyciężał, iak bohater ginie.
„ Dzieci Morwenu, ileż w Sorze łez popłynie!
„ Wędrownik do pałacu przyidzie zadumany,
„ Ponura cichość smutne obsiądzie w nim ściany,
„ Nie znaydzie Erragona; zgaśnie Sory chwała,
„ Jak radość ktòra uczty iego ożywiała.
„ Może kiedy w obłoku cień się tam przeminie,
„ Lecz grob iego porośnie na cudzéy krainie!.."

Tak mówił do nas Fingal; noc wzgórza ocienia,
Bardy Morwenu wzniosły tryumfalne pienia.
Spadła na ziemię chmura śmierć niosących grotów;
Wstrzymał się w górze oręż ieszcze przebić gotów.
Krwawego Erragona złożyliśmy w grobie;
Ja hymny pogrzebowe śpiewałem w żałobie.
W północ cień Erragona wyszedł na obłoku,
Krew mu z piersi płynęła, żałość była w oku...
Cichość twym starym kościom! spoczyway w pokoiu
Królu Sory! twe ramie straszne było w boiu,

Tęschna Lorma na wzgórza smutne oko zwraca,
Tlały za chmurą gwiazdy, Aldo nie powraca.
„ Swieci się woda ieziòr, zszedł xiężyc na niebie,
„ Któż myśliwcze kochany mógł tam wstrzymać ciebie?
„ Czyś za zwierzem w odległe zapędził się knieie?
„ W iakiéyże stronie wietrzyk przy twych kosach wieie?...
„ Samam, na cudzéy ziemi, od krewnych daleka!
„ Aldo! tyś wszystkiém Lórmie, czemuż Lorma czeka?..„

Jeszcze tęschna na wzgórza smutne oko zwraca,
Lecą z za lasów wiatry, Aldo nie powraca.
„ I kiedyż twòy pies wierny przy bramie zaszczeka?
„ Aldo! tyś wszystkiém Lormie, czemuż Lorma czeka?..„

Aż podobien do gwiazdy bladego promienia,
Który spada ku wodzie z czarnych chmur sklepienia,
Wtenczas gdy deszcze w północ niszczą ścieszek ślady:
Po nad skałę cień Alda przesunął się blady.
Patrzy tam Lorma, ieszcze krwawy miecz miał w dłoni.
Biegnie z bramy pałacu i za cieniem goni.
Słychać było iéy ięki: tak odgłos wietrzyka
Lecącego za wrzosy, w oddaleniu znika.

Widzi kochanka we krwi--„ Aldo!..„ zawołała,
Nieszczęsna! głos iéy umilkł, i bez czucia stała.
Tak przy brzasku xiężyca, smutnego wieczora,
Tak dżdżysta para stoi nad wodą ieziora --
Prędko potém pod drzewem w ten grób ią schowali,
Bardowie ièy nieszczęścia smutnie opiewali.
I coraz gdy iesienne naydą mgliste chwile,
Córy Morwenu płaczą przy Lormy mogile.

Kości rycerzòw się bielą,
Cudzoziemcze, przy twéy skale (1):
Spieway czasem o ich chwale,
Niech się ich cienie weselą.

---

(1) Poeta zwraca się do samotnika dla którego ten poemat ułożył.

Gdy gwiazdy będą na niebie,
Z cichym promykiem xiężyca
Co twę iaskinię oświeca,
Niech zeydzie Lorma do ciebie.

Uyrzysz ią w lekkim obłoku,
Na piersiach blada zasłona,
Lecz Lorma niepocieszona,
Zawsze łza stoi w iéy oku.

OBRAZ ZIMY

wyiątek z Rossiody

PRZEZ CHERASKOWA.

W otworach gór Kaukaskich orążonych głęboko
Gdzie niedosięgło śmiałe śmiertelnika oko,
W tych górach gdzie mróz wieczny kryiąc szczyty lodem,
Tępi promienie twardym, przeyrzystym obwodem,
Gdzie zgasły błyskawice, gromy zatrętwiały,
Z głazów lodu wzniesiony stoi gmach wspaniały;
Tam wichry przebywaią, tam to w burz pomroku
Groźna króluie Zima na zagładę roku;
Niepłodna córa czasu, sroga w rodzie Siostra
Srebrnowłosa, skurczona, iednak chyża, ostra,
Wróg wiosny i iesieni, niszczycielka lata.
Z gwiazdek śniegu utkana błyszczy na niéy szata,
Tron iéy dyiamentowy dzierżą góry lskniące,
Z lodu wykutych słupów w koło tkwią tysiące,
Blask Słońca w nich odbity blade błyski sieie
Zdaie się że tych lodów cały stós goreie;
Zaden tam żywioł nieśmie pełnić przeznaczenia,
Powietrze iest bez życia, ogień bez płomienia,
W tych górach łąk barwistych niema iuż ponęty,
Oddech Flory w powietrzu błądzi mrozem ścięty:
Lòd czasem roztopiony słabém tchnieniem ciepła
Spuszcza kroplami rosę, lecz ta znowu skrzepła
Zawiesza nad urwiskiem kryształowe strzały,
Wszystko martwe: i słowa w locie zaniemiały;
Widać w dali z brył lodu iakby złamki grodów,
Zdaie się że krew ieszcze miga w świetle lodów,
Lskniąca z mrozu powłoka śniegi przyobleka,
I w srebnych brzegach w kryształ zmieniła się rzeka.
Ztamtąd to Zima cały świat swym berłem gniecie,
Na kwitnące murawy szle wichry, zamiecie,
Ssie pożywne z drzew soki, szron zawiesza w lesie,
I na szerokich skrzydłach nawalnice niesie,

Popędza dzień skrócony, dłużéy nocą mroczy,
I każe Słońcu często iasne ukryć oczy:
Bory, wody na zwrot iéy drżąc czekaią w trwodze,
Z fal iskrzących kobierce ściele wiatr po drodze,
Wstrząsa się za iéy przyisciem całe przyrodzenie,
Strach ią poprzedza, za nią sen, i otrętwienie.
Przyciągnion przez dwa smoki straszny ród padalczy
Nigryn w ciemną pieczarę stawia krok zuchwalczy,
Tam bezbożny Czarodziey wzrok okropny rzuca,
Czuie chłód w sercu, czuie mroźnieiące płuca;
Nigryn w tém położeniu w kamieńby się zmienił,
Gdyby go czarnoksięski duch nierozpłomienił.
Z przestrachu opatrzywszy ten gmach ciemny, pusty,
Chrapliwym głosem siny i drżącemi usty
Tak przemówił do Zimy; -- „ O trwogo Natury!
„ Ty na któréy zbliżenie grom kryie się w chmury,
„ Drżą żywioły, martwieią wdzięki przyrodzenia,
„ Natura daie życie, a śmierć twe skinienia;
„ Zamęt był twoim oycem, nicość twoią córą,
„ Pomoż potędze Piekła, zwasniy się z naturą,
„ Prawda, ieszczeć zaparte wrota twéy przemocy,
„ I płowa ieszcze iesień rządzi na północy,
„ Przemień porządek świata, twarde złam zapory,
„ Wypuść burze, szarugi z wnętrza strasznéy pory,
„ Tchniy mrozem, poszley śniegi na ląd wysilony,
„ Wydrzéy bogatéy ziemi karm daiące plony;
„ I gdy dziś ieszcze szydząc z twego panowania
„ Ruś niczém niezrażona ciśnie mur Kazania,
„ Stań naprzeciw, przypomniy siłę twych pogromów,
„ I od murów kazańskich odstrasz ią do domów:
„ Znam twą możność, potęgę; w świata więc potrzebie
„ W imie Piekła zaklinam, wywołuię Ciebie,
„ Błagam day mi na pomoc burze, zaspy, mrozy."
Słysząc to pochylona Zima pełna zgrozy,
Sama chciwie Narodów łaknąca zagłady
Z porywczości zbielała tak iak marmur blady;
I zioneła -- wnet burza w iedno oka mgnienie
Z Kaukazu na Kazańskie zleciała przestrzenie
Ledwie się mróz urodzi iuż ma siwe włosy,
Czego dotknie w lód zmienia, rosną srebrne stosy,

Gdzie stąpi twardą stopą ziemia pod nią chrzęści,
Sciska pory, i mrozi aż do wnętrznych części,
A siląc się z pogodą, gdy przemaga ciepło
Na swe jeńce natłacza pęta dłonią skrzepłą.
Tak Zima gdy zaczęła do Nigryna rzecze:
„ Ten skuty z dyamentów łańcuch weź człowiecze,
„ Wlecz go wśród Rusi, za nim póydzie zguba wszędzie,
„ Uderz tam, gdzie moc moia potrzebną ci będzie,
„ Idź więc -- oto masz wichry -- nic ich niezatrzyma,
„ Wnet sama tam przylecę, uczuią co Zima. "

K. J. M.

O zabytkach mowy sławiańskiéy pozostałych w nazwiskach rodzin i mieysc kraiów tych, które kiedyś były oyczyzną Sławian.

(*dokończenie*).

Dowiedziona przez kronikarzów spólność krwi pociąga za sobą spólność mowy dawnych mieszkańców okolic Czarnego morza i dzisieyszych Sławian. Tę spólność mowy odkrył *Appendini*. Język illiryyski, są słowa spomnionéy rosprawy tego autora, ten sam iest którym w ogólności potomstwo Jafeta, a w szczególności Trakowie, Macedończykowie, Jlliryyczykowie, Skitowie, Getowie, Dakowie, Sarmatowie, Celto-Skitowie mówili. Sebastian *Dolci* (1), dowodzi historycznie i etymologicznie że ten ięzyk był macierzyńskim *Thiry* założyciela Tracyi, *Ryfata* oyca Sarmatów, Dodonima Jlliryyczyków, *Magoga* Getów, i że był kraiowym Traków." Dla dowiedzenia téy historycznéy prawdy, wydobył Appendini ze starożytnych autorów mnóstwo słów trackich, w szczególności zaś nazwiska bożyszcz, ludzi sła-

(1) W rosprawie, de illiricæ linguæ amplitudine et vetustate.

wnych i mieysc geograficznych: porównał te nazwiska z dzisieyszemi illiryyskiemi i okazał wielkie podobieństwo lub bardzo małą różnicę między brzmieniem i znaczeniem słów dawnego i teraźnieyszego ludu.

Rosprawę Appendiniego można uważać za złożoną z dwóch działów, historycznego i etymologicznego. Pierwszy ma po sobie powagę wielu, drugi iest owocem badań naszego autora: ieżeli więc to pismo, znane od roku 1806, wyda na widok w tłómaczeniu polskiém który z kraiowych miłośników sławiańszczyzny, podeymie zapewne pracę, w wyiaśnieniu i krytycznèm wydoskonaleniu badań które tylko po większéy części maią po sobie pewność, i tym sposobem poczyni dalsze odkrycia w historyi mowy ludzkiéy a szczególnie sławiańskiéy. Oto są wyiątki z badań Appendiniego o zabytkach mowy dawnych Traków uważanéy za naydawnieyszą sławiańską.

„ Pisze Herodot że Trakowie czcili Bachusa, Marsa, Dianę i Zamolxysa. Nazwiska tych bożyszcz, tudzież Urana, Neptuna, Libitiny, Kottyto i Orkusa z żadnego ięzyka z taką łatwością iak z dawnego trackiego czyli dzisieyszego illiryyskiego nie mogą być wywiedzione. Bachusa nazywano także *Attes* to iest *ociec*, po illiryysku *otaz*, a wykrzykiwanie *evoe hyes ates* wydawane pod czas świąt tego bożka oznacza *owo iest ociec*. Dwa inne tracko-illiryyskie nazwiska iego były *Jachus* i *Sabadius*. *Jachi* po illiryysku oznacza

oznacza waleczny, a *sabodeno* taiemny; to drugie stąd poszło, że cześć Bachusa, iak pisze Diodor Sycyliyski, w nocy i potaiemnie obchodzili Trakowie. Nazwisko laski *tyrs* bluszczem okręconéy, iest to samo co sławiańskie *tars*, *ters*, lub *tirs*-trzcina, a *Bassarid* ofiarniczek co illiryyskie *busara* lub *busariza*, biegaiąca po górach zarosłych krzakami, które nazywaią się po illiryysku *busi*. Podczas orgiy oddawały się te ofiarniczki tańcowi *kalabrism* (iak pisze Jullius Pollux) (1): nazwisko tego tańca wychodzi na illiryyskie *kolobars*, złożone z tych dwóch słów *kollo*-koło, walec, i *bars*-prędki; innego zaś tańca *kolabides*, o którym pisze Atheneus, na dzisieysze illiryyskie *kołowòd*.

Opieraiąc się na mieyscu Strabona, w którém ten autor powiada iż *Zamolxis* oznaczało u Traków samo-żyiące bóstwo, wnosi Appendini iż nazwisko tego bożyszcza iest illiryyskiém *samozyus*-samożyw. Poźniéy Trakowie zmieniwszy swoie wyobrażenia o prawdziwém bóstwie, przez Bachusa iuż nie Boga lecz bohatyra a przez Zamolksysa, filozofa rozumieli.

Mars, bożek boiu i śmierci, nazwany został albo od *marviti* w kawałki obrócić, albo od *marniti* śmierć zadać. Nazwisko góry trackiéy Rodope, na któréy podług powieści starożytnych miał się narodzić Mars, ma spólny początek ze

---

(1) Onom: lib. 4. c. 14.

słowem *Rodoboy*, lub *ratba* rad boiowi: iakoż mieszkańcy téy góry byli sławni w boiu a Tucydydes nazywa ich *macheroforoi*-mieczonośnymi. Zważaiąc nareszcie iż Clemens Alexandrinus przyznaie Jlliryyczykom osadnikom Trackim wynalazek broni woiennéy, wnosi nasz autor że *harpe*, nazwisko krzywego miecza naprzód u Traków potém u Greków, poszło ze słowa *sarp*-sierp po illiryysku, a *sica* nazwisko innego gatunku miecza trackiego ze słowa *siechi*-siekać po illiryysku, skąd łacińskie *sica*, *securis*, i greckie *sagare* siekiera.

Bogini panieństwa *Diana* zrazu zwana *Divianą*, iak pisze Varro i Cicero (1), unikała męszczyzn i w towarzystwie panien bawiła się myślistwem po górach i lasach. Za pierwiastek tego nazwiska bierze Appendini illiryyskie słowo *divia diviakna*-dzika, t. i. unikaiąca męszczyzn, trwożliwa; opieraiąc się na téy uwadze, że cześć Dіany poczęła się w Tracyi i Skityi, była utrzymywaną w kościele Efeskim przez amazonki pochodzące z trakoskityyskiego rodu a stąd przeszła do Rzymian. Od tegoż pierwiastku, panna nazywa się po illiryysku *diva*, *dieva*, *divna* a zdrobniale *divojka*, *djevojczka* i podobnie w polskim ięzyku. Przezywano Dianę po tracku *Triglava* tróygłową, dla tego że na niebie uchodziła za księżyc, w piekle za Hekatę czyli Prozerpinę, a na

(1) De natura Deorum. lib. 2.

ziemi za Dianę, to iest boginią dziewictwa. Wstydliwość tak szanowano w Tracyi iż byli tacy którzy nigdy nie przestawali z kobietami, i dla tego *Ctistae*- czystemi, byli nazywani.

Słowo podobne do illiryyskiego *uraniti*-wstać rano, lub *uraneno* zatrudnienie ranne iest początkiem greckiego *ouranos* bożka nieba, i mitologicznéy *Uranii* która w rannych czyli w przedświtowych godzinach pierwsza przypatrywała się gwiazdzistemu niebu i dla tego za bożysczе astronomii została uznaną. Niesłusznie Cycero żartował sobie z wywodzących od okoliczności pływania nazwisko Neptuna: to bowiem pochodzi rzeczywiście od *netonuti*-nietonąć i oddaie poetycki tego bożka epitet, *aequoreis deus immersibilis undis*, nieutonny. Niektòrzy Rzymianie mieli *Libitynę* za tę samą boginią co Wenerę, a tę Dionizy z Halikarnasu nazywa Libityną: wyraz sławiański *gliubiti*, *libiti*-lubić, iest pierwiastkiem tego nazwiska. *Kottyto* nareszcie bogini nierządu u Greków a rodzenia u Traków nazwaną została od słowa *kotiti*-kocić się, a *Orkus* dawniéy *Uragus* zwany, iak powiada Festus, wychodzi na słowo *wróg*, w sławiańskich dyialektach *Vrag*, oznaczaiące czarta a pochodzące od *wreti*-wrzeć.

Słusznie twierdzi Leibnic (1) że wszystkie imiona własne były zrazu pospolitemi. A ponieważ Trakowie, tak iak każdy inny lud, zwykli byli

(1) Medit. gent. t. 4.

przezywać bogów swoich i sławnych ludzi od iakowéy cechy umysłu lub ciała, a mieysca geograficzne od położenia i szczególnych własności; więc w takowych przezwiskach, tych iedynych pamiątkach po zgasłym Traków narodzie, muszą się znaydować ślady iego ięzyka. Tu przechodzi Appendini znaczny poczet królów, wodzów i innych sławnych Traków, i okazuie że ich nazwiska na sławiańskie wychodzą. Mówi naprzykład: „ Zenofont, Tucydides, Herodot i wielu innych autorów piszą nie o iednym królu Trackim, który się nazywał *Seuthis*, *Sitalces* lub *Sitalkes*. To przezwisko ma znaczenie greckiego Epiphanes: bo seuthis wychodzi na swetes, święty a Sitalkes na śwital, świetny. Pierwiastkiem tych dwóch słów iest dawne Trackie *swet* lub *świt*-świat, którego cechą naywięcéy uderzaiącą iest światło ciał niebieskich iaśnieiących z kolei we dnie i w nocy. Stąd słowo illiryyskie *sweti*-święty i *swe-ta* lub *swita*, po gotycku *swinta* lub *swenta*-święta. A tak *Amalasventa* lub Amalasunta, Teodoryka króla Gotów córka, oznacza pannę świętą lub świetną, pochodzącą ze krwi królów Amalów." W dalszym ciągu mówi nasz autor. „ Spomina Liwius o dwóch królach trackich Atlesbiusu i Kostoku: nazwisko pierwszego wychodzi na *Atslev* lub *Atslav* i *Otaslav*, Oycosław, drugiego na Gostak od gość lub kostak od kość: nazwisko królewicza trackiego *Bitis*, spomnionego od Liviusa iest to samo co illiryyskie *Vites*-boha-

tyr, które wchodzi w imiona książąt chrześciiańskich ze średnych wieków iako to: *Vitosław*-bohatyr sławny, *Vitimir*-bohatyr pokoiu.

Z wywodu nazwisk mieysc geograficznych w Tracyi, przytaczamy następuiące wyiątki. „*Dolonci* mieszkańcy iużto Tracyi iuż właściwéy Jlliryi byli tak przezwani nie od Dolonka króla, iak rozumieią Grecy, lecz od słowa *doll*, *dolli*, *dolina* od którego i dziś mieszkańcy krain dolnych nazywaią się u Sławian, *Dolińcy*, *Dolcy*, *Podolcy*, *Podolińcy*. Drabescus iest miastem u Tucydydesa, rzeką u Appiana, polem u Stefana i Herodota: *Travus* zaś iest rzeką oblewaiącą Abderę a *Travsi* są ludem, według Liwiusa, zamieszkałym w okolicach Abdery. Pierwiastkiem tych słów iest illiryyskie *trava*: iakoż Appian mieści w téy krainie rozległe i w trawę obfituiące pola, a dzisieysze illiryyskie *travesko* lub *travno*, polskie zaś trawisko i trawnik, iest nazwiskiem mieysca trawą zarosłego, a *Trawnik* iednego z miast Bośnii.

„ Na krańcach Tracyi w stronie Peonii mieści Tucydides *Kraeow* (Craei) i *Agrianòw*. Pierwiastkiem tych słów iest dawne trackie a dzisieysze illiryyskie i polskie *kray*, oznaczaiące granice czyli ostateczność fizyczną. Od tego słowa mieszkańcy pograniczów państwa nazywani są po illiryysku *Kraii*, *Kraini*, *Kranzi*, *Kraiani*, *Krani*, *Karni*, po polsku *Ukraińcy*. Przez zakończenie greckie i zamianę litery *k* na *g* zmieniły się wyrazy

Kraii i *Kraini* na *Kraei* i *Agriani* a potém na *Graj* i *Graeci.*

„ Pisze Gellius że Tracyią nazywano zrazu *Sithon* a Traków *Sithones.* Zważaiąc że ten kray, lubo w wielu mieyscach górzysty, ma tak żyzne doliny i pola, że sama Abdera, iak powiada Liwius, przynosiła 50 tysięcy korcy pszenicy Pretorowi Hortensyuszowi, zważaiąc że oprócz spomnionego Drabesku pisze ieszcze Herodot o Doryyskiém i Syleyskiém polu, że nareszcie Homerzowie Tracyią *epibolake* (glebosa) rolniczą ; niemylnie wywiedziemy nazwisko kraiu Sithon od słowa *scitto* i *scitno* które w illiryyskim ięzyku oznacza pszenicę i grunt pszenny, i wniesiemy że mieszkańcy kraiu tego nazywać się musieli *Scitni* lub *Scitnizi* w oyczystym ięzyku. Słowo, o którém mówimy, oznacza w Polsce żyto, lubo pierwiastkowo oznaczało pszenicę: żyto bowiem iest u nas tak upowszechnionéni zbożem, iak była pszenica u Traków. W greckim ięzyku *sitos* oznacza zboże, *sitanias* gatunek pszenicy a *sita* pożywienie. Góra tracka Jsmarus, ulubiona od Bachusa według słów Wirgilego *iuvit Jsmara Bacho,* nazwaną została od słowa *ismarati* lub *ismoriti*, które w illiryyskim ięzyku oznacza bawić się, rozrywać się, góra zaś Panzeus od pokrywaiących ią krzewów i pniaków: dziś bowiem w Jllirыi nazywa się *pangcewo* mieysce porębu czyli pniaków które po illiryysku zowią się *pagni* lub *pagnzi.* Rzeka Strymon wy-

pływaiąca z Hemu i z innych gór wyniosłych a tocząca swe wody po spadzistéy okolicy, wzięła nazwisko od natury mieysca. *Starmeno* bowiem lub po przełożeniu liter *Strimeno* (strumień) oznacza w sławiańszczyznie wodę spadzistą i maiącą pęd mocny. W pobliskości téy rzeki leżało miasto *Strumize* lub *Strymize* według Gregorasa, *Stromena* i *Strimena* według innych, nazwane tak iak rzeka od słów *starmo* i *stermeno* które w illiryyskim ięzyku oznaczaią sterczenie i spadzistość. Miasto Trackie *Perinthus*, późniéy *Heraklea* teraz *Pontiro* zwane, leżało w krainie Propontydy, wpośród Bosforu i Hellespontu. Przez wzgląd na takie położenie przezwali Trakowie okolicę tego miasta *Srjediza* lub *Srjadiza* i *Srjodiza*, to iest średnica. Z tego nazwiska, przemieniwszy *s* na *t*, utworzyli Grecy *Trjadiza* a Herodot *Tyrodiza*.

Miasto *Bizantium*, u Ptolomeusa *Raedestum*, u niektórych Greckich autorów *Rodosto* i *Radosto*, nie od króla Greckiego Bizanta lecz od Trackiego założyciela *Vizan* ma pierwsze nazwisko. Słowo *Vizan* lub *Vites* w illiryyskim ięzyku oznaczaiące bohatyra często iest powtarzane w historyi woien Karola W. ze Sławianami: Raedestum zaś i Radosto pochodzi od *Radost*-radość, słowa wyrażaiącego przyiemność mieysca: iakoż położenie Bisantu uważa Zenofont za nayprzyiemnieysze z nadmorskich, a dziś ieszcze mieysca takowe w państwie Raguzańskiém nazywaią

się *Radowcici.* Góra *Hemus* nayokazalsza i naywyższa w Tracyi, która podług baiecznych podań poetów wziąć miała to nazwisko od króla Hema, rzeczywiście była nazwaną od słowa *hum* lub *hem* którém w Jlliryi nazywaią góry wysokie. To słowo dało początek nazwisku *Chełm* nie iednego miasta sławiańskiego, a my rozumielibyśmy iż wchodzi w wyraz *Bałchany* lub *Bałchamy* którym dzisieysi mieszkańcy Tracyi nazywaią pasmo gór Hemu i Rodopu, iak pisze w historyi swoiéy Stryykowski. *Bylazora* u Liwiusa, *Bylazon* u Polibiusa, a *Bilazora* podług poprawnéy edycyi Kauzobona, miasto w Peonii, tak nazwane było od białego czyli czystego ieziora nad którém leżało.

„ Abyśmy badania i twierdzenia nasze zabezpieczyli od napaści ludzi złośliwych, weźmiemy ieszcze niektóre nazwiska z Herodota, Ptolomeusa, Pliniusa i z podróży Antonina, które okażą się w ogólności illiryyskiemi lub sławiańskiemi, gdy tylko odrzucimy obce zakończenia a na przemianę i przełożenie liter wzgląd mieć będziemy.

Powiada Strabo że „ w ięzyku Trackim miasto nazywaią *Bria* a miasteczko *Selyos* „ : właściwie iednak pierwsze słowo oznaczało wynioślеysze mieysce, tak iak dziś oznacza u Jlliryyczyków *brjegh*-brzeg: że zaś dawni Trakowie stawiali miasta na wynioślеyszych mieyscach, stąd poszło że wyraz *Bria* także miasto oznaczał, zwłaszcza gdy

z inném słowem był połączony, jak np. w następuiących nazwiskach miast trackich *Mesembria*, *Selembria*, i celtogotyckich w Hiszpanii *Mirobriga*, *Segobriga*, *Flaviobriga*. Z trackiego słowa, o którém mówimy, poszło niemieckie *Berg*-góra i *Burg* miasteczko. Pisze Plutarch że *Brixava* u Getów oznaczało górę. Dziś to słowo lub *briscie*-brzeście u Jlliryyczyków oznacza pasmo gór. Wyraz *Selyos* iest illiryyski, mówi się w tym ięzyku *selo* i oznacza wieś. Spominani od Ptolomeusa i Pliniusa osadnicy *Doberes*, równie iak i miasto *Topiris*, byli tak nazwani od słowa *dobar*, dobry; od którego nazywaią się liczne miasta i wsi w kraiach sławiańskich. Pliniusa *Digery* i *Pirogery*, wychodzą na Dogórcy i Przygórcy i oznaczaią mieszkańców krainy górzystéy: *Korpilli* zaś, *Krapali* lub *Krapavi* mieszkańców mieysc oberwistych. Góry Karpaty, tak nazwane zostały nie od owoców (karpoi) iak mylnie chcą Grecy, lecz od podobnego sławiańskiego wyrazu oznaczaiącego przepaścistość. Z takiéy saméy przyczyny iednę z opok leżącą blisko wyspy Taurydy na Adryatyckiém morzu Raguzanie nazwali *Harpaty* zamieniwszy *k* na *h*. *Drugeri* lub według Ptolomeusza *Drosii* mieszkańcy miasta *Drosica* nazwani byli od słowa *drugh* lub *drugar*-druch, drużba i *drusi* drużbowie. To samo słowo wchodzi w nazwisko słowa Trackiego Drusipara według Ptolomeusa; lub Drusiparum według Antonina, właściwie zaś

Drusivar, to iest gród drużbów czyli towarzyszów. *Seletae* i *Denseletae* według Pliniusa, *Danthelitae* według Strabona, mieszkańcy okolic Pangewu, Hemu i Strymonu, po tracku musieli być nazywani *Denosletzi*, *Duno-sletzi*, lub *Denseletzi*, od *dun, den, don*-góra i *slato* lub *sleto*-złoto. Jakoż górę Pangeus można było złotą nazywać dla iéy sławnych kopalni złotych, które odkrył Kadmus, iak powiada Herodot, Plinius i Strabo. W rzeczy saméy górę tę nazywaią Jtalowie złotą *Monte Argentaro.* Godna ieszcze rzecz uwagi że Tucydides nazywa Denseletów *Tilatei* to iest *Silataei* lub *Slataei*, sam zaś kray nazywa Ptolomeus *Seletica*, oczywiście od *Sleto* czyli *Slato*-złoto. Miasto *Develton* według Pliniusa, *Develtos* według Ptolomeusa, *Debeltum* według Antonina, *Dibeltum* według Ammiana, leży, według słów Pliniusa *Develtum cum Stagno, quod nunc Develtum vocatur, Veterinorum colonia,* nad bagnem czyli przytyka do błota: iakoż veltum iest słowem zepsutem z *vlatto* czyli *blatto*-błoto: dziś to mieysce nazywa się *Stagnaru.* Ptolomeus spomina ieszcze o następuiących mieyscach geograficznych, których nazwiska są sławiańskie: *Usdicesica*, powiat: *Korpialica* mieysce oberwiste; *Ostaphos* miasto, od *ostava*-ogon lub ostatek, skąd nazwisko ludu Astae (Ostai, ostali) według Strabona, mieszkaiącego na granicach Tracyi, powyżéy Bizantu: *Vala* miasto, od *huala*-chwała."

Takiemito i tym podobnemi badaniami usiłuie przekonać Appendini, że dawni Trakowie mówili ięzykiem który wychodzi na dzisieyszy Jlliryyski, i popiera ten wniosek zdaniami wielu autorów i czynami historycznemi. Opisuie daléy potęgę dawnych Traków i dowodzi że ten naród przed wygórowaniem Rzymian był naypotężnieyszy, że z Tracyi wyszły osady na wszystkie strony swiata, w szczególności zaś Getowie, Dakowie, Macedończykowie, Jlliryyczykowie, i w ogólności ludy rozciągaiące się od morza Czarnego i Dunaiu aż do Renu, a od Adryatyckiego aż do północnéy Europy. Dowodzi że Trakowie a Jlliryyczykowie byli iednymże narodem, ze Skitowie i Sarmatowie, byli pobratyńcami Traków; a stąd wnosi że Skitowie, Sarmatowie, Dakowie; Getowie, Celtowie, Macedończykowie, Jlliryyczykowie i w ogólności Sławianie iednymże mówili ięzykiem i tylko w dyialektach różnić się mogli.

W dalszym ciągu uczonéy swoiéy rosprawy tak wnosi Appendini o rozeyściu się Traków w różne kraie„ że nie tylko znacznieysze wyspy Grecyi lecz prawie cała Grecyia była zaiętą pierwéy przez Traków niż przez Greków, utrzymuie Strabo i kilku autorów dawnieyszych od Strabona: a iako pewną iest rzeczą że Pelasgowie nie byli różnym od Traków, Skitów i Celtów ludem, tak też pewną iest rzeczą że i Jtaliią obsiedli Trakowie w czasie w którym Pelasgowie do tego kraiu z Grecyi przyszli: iakoż i Strabo powiada, że Frygo-

wie czyli Troianie i Henetowie osadnicy Traccy zamieszkali w części odnogi adryiatyckiéy. W tém mieyscu odkrywa się przyczyna znacznego powinowactwa i uderzaiącego podobieństwa słów iednoznacznych greckich i polskich, w ogólności zaś greckich i sławiańskich." Jakoż mnóstwo naydawnieyszych greckich wyrazów (są słowa Appendiniego), o których spomina Plato, Clemens Alexandrinus i Bochartus i które przypisuią ięzykowi Trako-Frygów, są zupełnie sławiańskiemi: są takiemiż wyrazy Łacinników o których Varro, Festus i inni spominaią." Uczy daléy Appendini że znaczną liczbę słów sławiańskich wprowadzili do niemieckiego ięzyka Celto-Skitowie pod czas swoiéy bytności w Germanii, i że te słowa utrzymały się na zawsze. Tak wykazawszy nayodlegleyszą starożytność rodu i mowy Traków wnosi ile iest ważną w badaniach starożytnośc znaiomość ięzyka Sławiańsko-Jlliryyskiego uznanego za ten sam co dawnych Traków. O spólności mowy spomionych ludów wnosi ieszcze z następuiących wierszy Owidyusza:

Threïcio Scythicoque fere circumsonor ore
Et videor Geticis scribere posse modis
(Trist. lib. 3. eleg. 4)

Didici getice sarmaticeque loqui
Et scripsi getico sermone libellum
(Trist lib. 5. eleg. 12)

Gdyby mowa ludów, które Ovidius spomina w tych wierszach nie była iedną i tą samą; nie mo-

głby zaiste Rzymianin wiekiem 60 lat i troskami przyciśniony nauczyć się kilku języków tak dobrze, żeby w nich wiersze pisał i za znaiomość ięzyka pochwały od mieszkańców odbierał (de Ponto lib. 4. Eleg. 13). Ze to wnioskowanie nie iest mylne, i stąd się można przekonać, że Owidyus ziemię Tomitańsko-Sarmacką (Trist. El. 2 lib. 3) nazywa Skityyską, i znowu każdą z tych dwóch nazywa Getycką (lib. 1. Trist. Eleg. 4): iakoż te same ludy Sarmatami późniéy, co dawniéy Skitami i Getami były nazywane.

Aby miłośnicy i uprawiacze Sławiańszczyzny zgłębili, sprostowali i rozszerzyli badania takie iak Appendiniego, życzyć należy tym bardziéy że badania tego rodzaiu nabieraią pewności po uwagach i wnioskach iakie nastręcza czytanie kronikarzów i historyków Polskich. I tak, według kronikarzów naszych, są iednym ludem Getowie i Gotowie, a drudzy są tylko poźnieyszymi od pierwszych. *Sarnicki*, w swoich *Annales Polonorum lib.* 4 dowodzi, że ięzyk Gotów był Sławiański, przytacza wiele słów i nazwisk gockich, które brzmią iak sławiańskie, i prostuie spisane przez Ptolomeusza." Domyślam się, są słowa tego autora *lib.* 2 *cap*. 3 że w naydawnieyszych czasach był iuż używany nasz ięzyk, znayduię bowiem w dawnych geografach, np. w Ptolomeuszu, nazwiska gór i rzek które całkiem brzmią po polsku." W księdze czwartéy, mówi Sarnicki, o spólności krwi i mowy illiryyskiego i polskiego ludu, i ród

Lecha, pierwszego księcia Polskiego, wyprowadza z Jllirvi.

Marcin *Bielski* (1), wywodzi początek narodu Polskiego z okolic Czarnego morza, a *Stryykowski* powiada, że Owidyus pisał wiersze sławiańskim ięzykiem: nareszcie w kronice tegoż Stryykowskiego mamy naylepsze wyiaśnienie okoliczności powinowactwa krwi i mowy ludów trackich i sławiańskich. Zwiedził on i poznał dokładnie Tracyią i przekonał się, że większa część mieszkańców tego kraiu mówi po sławiańsku. „ Ale ia sam, są iego wyrazy w księdze 2giéy, był w tych wszystkich kraiach i w Tracyi niedawno w roku 1574, i około Konstantynopola wszędziem świadom dobrze. Sławaków tam, naszych przodków, wszędzie pełno w Tracyyskich i Bulgarskich ziemiach, szeroko między Bałchanami mieszkaiących: także w Tauryce albo przekopie są ostatki Gotów albo Getów, którzy sławiańskim ięzykiem mówią, a bydło albo czabany w polach paszą, a zowią się dziś Bessarabami, Tatarami, Sławakami i Serbami." W księdze IV. powiada ieszcze Stryykowski: „ Sławianie z Alexandrem W. trzymali i z oycem iego Filippem: i twierdzą to Czechowie zapewne, iż ieszcze za Alexandra W. przodkowie ich sławni byli i przywiléy Alexandrów w starodawnéy kronice, sławiańskim ięzykiem pisany ukazuią" przydaie nareszcie iż oryginał tego

---

(1) Kronika Polska, w Krakowie r. 1597.

przywileiu na pargaminie złotemi literami pisany, znayduie się w skarbcu Sułtanów Tureckich w Stambule.

Już więc przed kilką wieków znali uczeni Polacy starożytność swéy mowy, a za panowania Zygmunta Augusta kreślił Stanisław Orzechowski (1) następuiące wyrazy: „ *Nihil gentibus est tam intimum quam linguae vis atque commercium, quae tametsi multis modis infici potest; evelli tamen funditus e nobis non potest quin semper stirpem atque originem suam redoleat.*"

(1) Annales Polonorum.

O podłych monetach które w rozmaitych czasach w Polsce w obiegu były.

Do wielu klęsk, których Polska doznała, policzyć należy straty na podłych monetach tylekroć poniesione.

Władysław Jagiełło zapełnił państwo w ciągu długoletniego panowania swego półgroszkami rozmaitéy wartości i stopy, naraził przez to właścicieli dóbr na wieloliczne straty, i podsycił nieprawe zyski lichwiarzy; ulegaiąc nakoniec usilnym przedstawieniom magnatów, zaprzestał bić monetę i dał uroczyste zaręczenie, iż tylko za zezwoleniem stanów na nowo mennicę otworzy, i że w niéy samą tylko dobréy stopy monetę bić będzie.

Jan Olbracht zbytnie pobłażał Piorunkowi, który przy przebiianiu półgroszówek lekkie obok dobrych w obieg wypuszczał. To zmusiło Alexandra do oddania mennicy pod bezpośredni dozór podskarbich, i za iego panowania znikła rozmaitość ciężkości półgroszówek, i lekkie z obiegu usunięte zostały.

Za panowania Zygmunta Igo poważyło się miasto Swidnica w r. 1520, naśladować półgrosze pod stęplem tego króla bite, aby z nich iako i z

powszechnéy deprecyacyi monet polskich nieprawe zyski ciągnąć. Dla zaradzenia temu, zaprowadził Zygmunt nową stopę i nowy podział monety, zniesiono półgrosze, znikły zatém z obiegu pieniądze Swidnickie, i Sląsk używać musiał Czeskich monet, pomiędzy któremi za czasów Ferdynanda półgroszów nie było.

Poźniéy ochronił los szczęśliwy i mądrość panuiącego Polskę po dwa razy od niebezpieczeństwa podłéy monety. Zygmunt August bowiem umarł nim Kircholmska podła moneta, którą w Jnflantach bić pozwolił, do kraiu iego doszła; a król Stefan odprawił z pogardą od siebie niemca, który mu potrzebę i korzyść zaprowadzenia miedzianéy monety przedstawiał.

Lecz za to połączone klęski woyny i złych urzędników mennicznych, zadały cios dotkliwy maiątkom mieszkańców kraiu naszego za panowania Zygmunta trzeciego.

Oszukany król zamiast korzyści z prawa bicia monety wyniknąć mogącéy, użył tegoż prawa na zubożenie kraiu, i z potrzeby poniekąd przez szpary patrzał na to, że się rządca mennicy Jakobson i iego towarzysze z uszczerbkiem pospolitego dobra zbogacali. Przeniósł on późniéy prawo to na seymuiące stany, które z niego w ten sposób korzystały, iż zamknęły mennicę tyle zdawkowéy i lekkiéy monety biiącą. Pomimo tego musiał kray ponieść stratę na pieniądzach iuż w obiegu będących, i nowéy wkrótce podobnéyże doznał, gdy

mu nieprzyiaciel iego Gustaw Adolf znaczną ilość podleyszéy monety w Elblągu i w Rydze wybitéy nasłał, ozdabiaiąc ią przecież wizerunkiem i imieniem swoiém.

Za życia Władysława IV. nie biły mennice polskiéy zdawkowéy monety, znoszono niedogodność iéy braku dla zasłonienia się od nowych oszukaństw, i podówczas same tylko złote pieniądze, talary i półtalary wybiiano. Ważne i zbawienne rozporządzenie menniczne, odznaczyło zaszczytnie początek panowania Jana Kazimierza, lecz niedługo skutkowały te tak pożądane środki. Zadne wprawdzie nieprzyiacielskie mocarstwo niezarażało Polski fałszywą monetą, nędzne szelągi Rygskie Krystyny, i lekka srebrna moneta przez Karóla Gustawa w Elblągu bita, zniknęły z obiegu, lecz za to dzierżawcy mennic skutecznie nad zgubą kraiu, przy nastałéy wkrótce woynie pracować zaczęli, usuwaiąc z obiegu i przywłaszczaiąc sobie wszystkie srebro a zapełniaiąc natomiast skarb miedzianemi szelągami, których obfitość potrzeb iego nie zaspokaiała. Wypędzono wprawdzie z kraiu Andrzeia Tymfa, lecz uwieczniono iego nazwisko, nadaiąc ie zwyczaynéy podówczas monecie polskiéy, i lubo Titus Livius Boratini po nim zaszczyt i znaczenie odziedziczył; lekkie, małe i podłe iego złotówki nie zdołały iednakże wytępić tymfów, tak dalece że on sam z własną korzyścią, lecz ze stratą kraiu, za niemi obstawać i bić ie zaczął. Przy zło-

żeniu korony przez króla, zamknięto mennice, i złe z ich czynności wynikłe tak było dotkliwe i obecne wszystkich pamięci, iż sama myśl ich otworzenia na nowo, przestrachem i trwogą każdego przeymowała.

Za Jana trzeciego zdięto raz ieszcze pieczęcie z zamkniętych mennic, naprzód dla użytku i korzyści kraiu, a w następnych ośmiu latach, dla zysku starego, poważanego dzierżawcy mennicy Boratiniego, któremu przez to wyrządzoną niby dawniéy krzywdę, wynagrodzić chciano. Wierny przyiętym raz przez siebie zasadom, zaraził on na nowo Polskę złą monetą, i kray musiał drogo opłacać ufność w przełożonym nad sobą opiekunie pokładaną, który mu podłych pieniędzy dostarczał. To zniewoliło seymuiące stany do nowego zamknięcia mennicy, i to postanowienie tak uporczywych znalazło stronników, iż przekładano płacić ościennym państwom zysk z bicia monety przez nich ciągniony, iak własne bić pieniądze i na nowe wystawiać się oszukaństwa.

August drugi napróżno usiłował otworzyć Koronne i Litewskie mennice, proby Saskich monet przez niego na seymie okazywane, równie się mało podobały iak te które w Litwie wybito. Nie dopiąwszy zamiarów swoich, zostawił ten król następcy swemu kray zupełnie z brzęczącéy monety ogołocony.

Równie iak spieczona suszą rola po rzęsistym orzeźwia się deszczu, tak mieszkańcy Polski a

zwłaszcza pograniczni uszczęśliwieni zostali po długim niedostatku zdawkowéy monety, wpuszczeniem do obiegu miedzianych groszy i szelągów przez Augusta III. w Guben w Luzacyi wybitych. Z chęcią dawali oni za nie dobre swoie srebrne pieniądze, i epokę przywrócenia zdawkowéy monety iakby drogą dla szczęścia pospolitego w pamięci zachowywali.

Po téy bez zezwolenia seymuiących stanów pod rokiem 1751, 52 i 53 wybitéy miedzianéy monecie, nastały pod tym samym stęplem w Lipsku w latach 1753, 54, 55, i 56 wybite srebrne talary, półtalary, dwózłotowki, tymfy, szóstaki, sześciogroszówki i troiaki, po 84 złotych z grzywny czystego srebra (czyli Graumańskiéy stopy), które lżeyszemi będąc od Saskich talarów na stopę 80 złotych z grzywny wybiianych, lekkiemi polskiemi talarami zwano. Tę srebrną monetę, iako bez zezwolenia seymu zagranicą wybitą, przyymowano w skarbie polskim ze stratą $9\frac{15}{19}$ od sta, a wydawano zaś wyżéy nad wartość o $5\frac{5}{19}$ procentu, bo tymf liczbą 18 oznaczony i 36 groszy wartości maiący, wydawano za 38 groszy, szòstak 12 warty za 12 $\frac{2}{3}$ grosza.

Wiadomém iest z historyi iż Fryderyk II. na samym początku siedmioletniéy woyny w r. 1756 kraie króla Saskiego Augusta III. zaiął, w skutek czego ustało bicie polskiéy monety w mennicach saskich. W ciągu téyże woyny podobało się Frydérykowi zniżyć wartość rzeczywistą swych wła-

snych monet o $16\frac{2}{3}$, 20 i o 25 procentu, w roku zaś 1759 zadał cios Polsce, która żadnegó udziału w woynie z Saxonią prowadzonéy niemiała, przez wybicie w Lipsku i w innych mennicach mało wewnętrznéy wartości maiącéy monety pod stęplem i herbem króla polskiego z datą 1753, 54, 55 i 56 roku, i przez wpuszczenie iéy w znacznéy ilości w obieg do kraiu naszego.

Mamiący pozór bogactwa ukrywał poniekąd przed spokoynemi mieszkańcami Polski, prawdziwe zubożenie które napływ téy monety za sobą pociągnął: za każdy bowiem dukat złoty dawano im w zamian 66 i więcéy nowych pięknych złotówek, za korzec żyta płacono im po 143 tymfów albo 181 złotych téyże monety. Zadziwiaiącą była oboiętność stanów seymuiących na tę dla narodu tak dotkliwą klęskę. Wielki Podskarbi koronny Teodor Wesel, pierwszy myśleć zaczął o iéy zaradzeniu i prawdziwie obywatelską gorliwością zamiary swoie do skutku przyprowadził, aby usunąć z obiegu tę podłą monetę w czém mu wyroki trybunalskie w pomoc przyszły. Kazał on zrobić tablice blaszane, w które wprawiano sztuki fałszywych pieniędzy, a pod każdą z nich rzeczywistą iéy wartość w groszach polskich zapisano; tablice te pieczęcią wielkiego Podskarbiego koronnego opatrzone, przesłane były do wszystkich kass publicznych, ażeby tak urzędnicy iako i publiczność o istotnéy wartości cyrkuluiących pieniędzy zawiadomioną bydź

mogła. 19go Października 1761 roku ogłoszono urządzenie wielkiego Podskarbiego koronnego zawieraiące koekwacyą i redukcyą złéy monety, i zakaz wprowadzenia iéy do kraiu.

Z dopiero wspomnianych tablic okazuią się straty, które kray na fałszywéy monecie ponosił. Siedm tymfów w iednéy z nich pod nazwiskiem Wrocławskich umieszczonych, oznaczone są każdy tylko w wartości dwóch szóstaków to iest ze stratą $33\frac{1}{3}$ procentu, późnieysze zaś tymfy traciły nawet po $60\frac{10}{19}$ procentu i do 15 groszy w kursie zniżone zostały. Przedsięwzięte przez wielkiego Podskarbiego środki mało ieszcze skutkowały przeciwko napływowi złéy monety do kraiu zewsząd otwartego i nieposiadaiącego dosyć stoiącego woyska na to, ażeby wszystkie drogi, któremi wprowadzoną bydź mogła osadzić i zamknąć. Dwa wkrótce po sobie następuiące urządzenia iedno z 17 Lutego, drugie z 5 Kwietnia 1762 roku niezdołały zapobiedz wprowadzeniu monety 80 procentu straty czyniącéy, lubo ostatnie z nich zakazywało wprowadzać szóstaki i Gdańską monetę. O zdawkowéy monecie nie było nawet wzmianki wtedy gdy właściwa moneta gorszą od wszelkiego bilionu i miedzi była, i gdy nędzne miedziane szelągi Jana Kazimierza dobremi pieniędzmi zwano i w wexlu, adgio od nich płacono.

Trybunały: Radomski, Piotrkowski i Lubelski zgodne z urządzeniami wielkiego Podskarbiego, wy-

dały wyroki, i dodały do zakazanych przez niego monet tak zwane Berlińskie i Magdeburskie bąki z których ieden gorszy był od drugiego. Wyrok trybunału Piotrkowskiego z dnia 12 Czerwca 1762 uznał za prawnie skonfiskowane 17,879 złotych dwóm żydom na komorze Koziegłowa w Siewierskiém zabrane.

Nakoniec wniesion zostały od tronu w tymże roku do stanów seymuiących proiekt otworzenia mennic kraiowych od 77 lat zamkniętych. Gdy iednakże seym ten, równie iak wszystkie inne od roku 1736 odbyte, zerwanym został, zasięgnął król rady senatu, która w téy mierze następuiące dała zdanie:

„Jnter præcipua reipublicæ commoda, magnum fore, si ad succurendum publicæ in re monetaria egestati, occurendumque ne ingenti satis superque experto dammo, extranea adulterina justumque valorem non attingente regnum inficiatur, moneta propria cudatur. Verum quoniam istud negotium plurimæ leges decisioni universorum ordinum regni subjecerunt feliciorem conventus generalis exitum expectet necesse est. Salvis interea manentibus juribus et privilegiis majorum civitatum prussiæ, quæ cum juræ cudendæ sub propriis signis monetæ una cum universa provincia prussiæ sub imperium regni Poloniæ concesserunt, proinde si quæ earundem civitatum jure suo uti velint, maxime intererit Magnificorum utriusque gentis Thesaurariorum, tanquam rei mo-

netariæ Præfectorum, ut prædicta moneta conformis granæ ligæque legibus regni præsciptæ, nec non ad proportionem aureorum nummorum constitutione 1717 anni determinatam cudatur, ac ne inde novum in re monetaria præjudicium, involutio damnaque emergant, pro munere officiorum suorum invigilabunt. Ne autem bona moneta evehatur et adulterata invehatur, assistentiam militarem Magnifici Duces utriusque gentis præstare Magnificis Thesaurariis utriusque gentis tenebuntur. „

Na téyże radzie w dniu 25 Października odbytéy, ubolewał szczególniéy ówczesny Prymas Łubieński nad opłakaném położeniem kraiu, przepowiadał iego upadek, wyznawał niemożność swoię podania sposobów ratunku, lecz odwołał się nakoniec do przysięgi swoiéy, która go obowiązywała obstawać za całością ustaw i tak zewsząd nadwerężanych, i z tego powodu oświadczył się przeciwko proponowanemu otworzeniu mennic. Radą iego było aby dla ratowania się z nieszczęśliwéy doli, podskarbiowie nowe ewaluacyine tabelle rozmnażaiącéy się złéy monety wydali, i oznaczywszy w nich wewnętrzną wartość nowéy złéy zagraniczn éy monety, do wszystkich pogranicznych komor ie przesłali z nakazem pilnego strzeżenia wywozu dobréy a wprowadzenia złéy monety, i z wyznaczeniem ostrych kar przeciwko przekraczaiącym, któreby tém bardziéy skutkować powinny, żé pokóy zdawał się bliskim.

Król przekonany iż to wszystko złemu zaradzić niepotrafi, kazał wybić w Gdańsku na probę talary, dwózłotówki i złotówki w sprawiedliwéy stopie i wadze; lecz dobre chęci iego niezdołały przezwyciężyć oślepienia, które wszystkich ogarnęło, i przy śmierci iego była Polska iak dawniéy zapełniona nayrozmaitszemi kruszcowemi mieszaninami, którym dla kształtu nazwisko monet nadawano.

Lecz i to za nadto ieszcze dobrem było dla tych którzy z dobrym wzrokiem koniecznie ślepymi bydź chcieli. Wybito bowiem wkrótce, po zawartym pokoiu w r. 1763, w Prusiech pod właściwym temu państwu stęplem nową monetę, która dla kilkoletniego spoczynku mennic, dla przywróconego pokoiu, zrazu dobrą wziętość miała; każdy z chęcią wymieniał przebiiane tymfy i bąki za pieniądze znakiem ubóstwianego zwycięzcy oznaczone, atoli z końcem iednego roku ustał obieg tych mniemanych dobrych pieniędzy. Napłynęły one były w wielkiéy nader ilości do pogranicznych Prusom Polskich prowincyy, i wtedy właśnie przez rząd pruski z obiegu usunięte zostały, a tysiące familiy które potrafiły dawniéy znieść straty na przebiianych monetach ponoszone, przywiedzione zostały do nędzy przez pieniądze pruskie pod rokiem 1763 wybite.

Do téy klęski dodano wkrótce drugą. Gdy bowiem drożyzna i brak zboża w Saxonii nastały, i rząd Pruski postanowił zasilać ten kray zbożem, które w Polsce kupić można było, wybił nieiaki

Fryderyk Sylm (1), w mennicy pruskiéy monetę polską, to iest dwózłotówki, złotówki, półzłotki i srebrne grosze polskie pod r. 1766 i następnemi i pod znakiem króla Stanisława Augusta literami F. S. oznaczone, które 40 procentu mniéy wartości miały, i nawet złą monetę miedzianą. Ta monetą wpłynęła do Polski rozmaitemi drogami, nią płacono ubogą czeladź, za nią kupowano zboże które za dobre srebro w Saxonii odprzedawano. Obieg téy monety nie mógł się długo utrzymać, zwalono rzecz całą na urzędników i rzemieślników mennicznych, a kray poniósłszy znaczne straty, obywał się dawną monetą od czasów Bąków ieszcze pozostałą, pòki sprawiedliwe pieniądze pod Stanisławem Augustem wybite, tamę téy klęsce niepołożyły i rzeczy do właściwéy niewròciły kolei.

G. C. Arnold.

(1) Byłto pierwszy Münzmeister za czasów Stanisława Augusta, który poźniéy przeszedł w służbę pruską.

O PŁODACH i HANDLU PODOLA

(rzecz wyięta z dzieła p. t. statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie Gubernii Podolskiéy) (1).

W handlu pospolicie uważać trzeba dwa główne sczepy, któremi są handel wewnętrzny i zewnętrzny, a z tych dopiero wyrastaią gałęzie handlu przywozowego i wywozowego. Handel wewnętrzny czyli konsumpcyyny, postanawiaią kraiowe płody i wyrobki, w takiéy ilości, w iakiéy wewnątrz gubernii spieniężone bydź mogą; i tak co do kraiowych płodów, to iest zboża ozimego i iarego, potrzebuią go naywięcéy woienni, i na odpowiedną potrzebom woyska ilość, robią się co rok w guberskiém mieście podrady. Znaczną część także zbożowego ziarna pożywaią nietrudniący się rolnictwem mieszczanie i żydzi: acz handel rolnika z żydem, do podstępu i oszukaństwa przywykłym, małe stanowi rolniczemu przynosi korzyści. Część też przerabia się na wódkę, któréy wyszynk po wsiach, miastach i miasteczkach, iest bardzo znaczny. Reszta zbywaiącego zboża i w gubernii wypotrzebować się nie-

---

(1) Ob. poprzedzaiący Nr. Pamiętnika.

mogącego stanowi handel wywozowy. Pszenica ozima i iara idzie do Odessy, skąd na okręty wysypana rozwozi się po różnych portach Czarnego i srzodziemnego morza. Zyto, niemniéy ięczmień i gryka, na wódkę przerobione, idzie w miernéy bardzo części w królestwo Polskie i Galicyą: naywięcéy zaś szło dawniéy w Moldawiią i Bessarabiią; lecz teraz handel wódki w tę stronę wywozowy iest bardzo mały: bo przez rozszerzenie się granic cesarstwa Rossyyskiego po rzekę Prut, mnogie w byłéy rai Chocimskiéy, dziś prowincyą Kiczeniowską zwanéy, pozakładano browary winne, których tam dawniéy żadnych nie było. W Bessarabii także czyli gubernii Chersońskiéy widzieć się daią winne czyli gorzałek browary.

Pasieki są tak liczne w Podolskiéy gubernii, że miodu i wosku ledwie siódma część na napoie i światło użyta stanowi handel wewnętrzny; reszta zaś iest handlem wywozowym, naywięcéy do miasta Brodów, a ztamtąd Podolski ten produkt wszystkie południowe zasila kraie. Miodu ieszcze Podolskiego, Lipcem zwanego, dla szczególnéy iego białości, wielką część wykupuią do miasta Kiiowa, w którém sławni konfiturnicy tak go umieią przyprawiać, że zastępuie cukru własność i słodycz.

Niezliczone trzody kóz i owiec na żyznych niwach Podolskich wypasane, stanowią wielki handel łoiu, który w dziesiątéy ledwie części na świa-

tło mieyscowe wyrabiany, handel wewnętrzny stanowiąc, iest także w reszcie handlem wywozowym, pod nazwiskiem Sałhanów. Wełna z owiec Podolskich wyrabia się cała na mieyscu lub w ościennych guberniach i z niéy iest odzież woiennych, sług pokoiowych i włościan, oraz używaiąc powszechnie włościanie Nadniestrzańscy w Podolu na kobierce i koce, mycykami zwane.

Do handlu wywozowego z gubernii Podolskiéy należą także owoce, które idą w Polesie, Litwę, guberniią Chersońską i do Kiiowa, gdzie na konfitury przerobione po całéy rozchodzą się Rusi. Nadto skóry, płótno, anyż, konie i woły, które w Austryią, królestwo Polskie i Prusy pędzą, tudzież krowy i iałownik, co w znaczné́y bardzo części wykupuie Litwa.

Handlem przywozowym przez żydów prawie opanowanym, są sukna cieńkie, materyie iedwabne i bawełniane, wino zagraniczne, porcelana z gubernii Wołyńskiéy, faians z Kiiowa, szale Bagdadzkie, korzenie, bakaliie, Norymbergszczyzna, tytuń turecki i inne rzeczy.

Handel wywozowy z gubernii Podolskiéy mógłby bydź daleko korzystnieyszy, gdyby obywatele troskliwsi byli o własny pożytek i pracowiciéy nieco chodzili około kraiowych rzeczy, w tak szczęśliwéy strefie, iakiéy natura udzieliła Podolskiéy ziemi, mogliby się sami obeyśdź bez wielu przywozowych artykułów. Zamożny w dostatki Podolanin, wysyłaiący na przedaż tysiące korcy psze-

nicy do Odessy, czyby nie mół nabydź okręt i przedawać swóy produkt w portach zagranicznych z pierwszéy ręki, powierzaiąc zawsze ziomkom zwierzchni handlu swoiego dozor, których iuż tyle mamy wydoskonalonych w tém między współrodakami?

Wosk za granicą przedawany powinienby bydź zawsze biały, gdyż blechu są bardzo łatwe i wiadome sposoby, a przecież powszechnie żółty w przedaż użyty bywa. Położenie Podola do paszy, hiszpańskich nawet owiec, gdy iest naydogodnieysze; należałoby przeto tych owiec Hiszpańskich gatunek zaprowadzić: a wtenczas Podole maiąc kraiowe sukna bardzo cieńkie, niepotrzebowałoby ich przywozu z za granicy, i bardzoby wielka część wełny nayprzednieyszéy do wywozu pozostała. Uporządkowane winnice na nadbrzeżu Dniestrzańskim w Podolu, mogłyby zastąpić przywoz win z Mołdawii. Przerobione iabłka Podolskie na iabłeniczki, po francuzku *Cidrem* nazwane, zastąpiłyby przywozy z portów francuzkich. Z łodygi kukuruzianéy możnaby mieć wyborne mieyscowe romy, daleko lepsze od wódek węglowemi zwanych, i za róm przedawanych, które z własności kwasorodu, iaki w sobie maią, są nayszkodliwszym dla zdrowia ludzkiego napoiem, i nawet z téy przyczyny ukazem tronu zabronione. Wyborne wiśnie, czerechy i czereśnie Podolskie, wraz z pestkami potłuczone, do fermentacyi sposobem powszechnym przyprowadzo-

ne i w kociołkach ukropem ogrzanych wypędzone, zastąpiłyby likwory Marsylskie, i wódkę pestkową z Francyi sprowadzoną, pod nazwiskiem *Querchoise* znaną. Płótna nasze kraiowe, sposobem zagranicznym wybielone, niewracałyby się do nas płótnem lustrowém po zapłatę za naszą w téy mierze niedbałość. Piwa nasze na mieyscu, zwyczaynym napoiem wyszynkowane, na przyzwoitych warsztatach przez umieiętnych, z chmielu porządnie co rok obsapanego i z dobrych flanców zaprowadzonego, urządzone, byłyby tak dobre, iak piwa angielskie i tameczne portery. Tytuń z nasienia tureckiego na górzystych mieyscach nad Dniestrem zaprowadzony, byłby tak dobry iak stambulski.

Wszystko mamy, wszystko nam w Podolu dobroczynne obficie dało przyrodzenie; mieymy tylko wytrwałość i troskliwe poświęcenie się téy ziemi, która, w osobliwszą roślinną obfituiąca własność, tysiączne z pracy naszéy przyniesie nam płony, Polacy w upłynionym i teraźnieyszym szczególniéy wielu, obiegłszy w różnéy potrzebie i nadziei wszystkie prawie mieysca kuli ziemskiéy, przypatrzywszy się przynaymniéy różnych krain strefom i przemysłowym wyrobkom mieyscowych owoców i urodzaiów, usposobieni są, ieżeli tylko zechcą, własne wydoskonalić.

Handel wodny przyczyniłby się naywięcéy do handlu zewnętrznego w Podolu. Spławność rzek. Bohu byłaby naypożyteczniéyszą dla téy gu-

bernii, wymaga atoli wielkich nakładów i długiéy pracy: wszelako nie iest zamiar ten niepodobny: wszakże w prawach naszych czytamy deklaracyią, że Bóh iest rzeką spławną, a poprzednicy nasi umieli zawsze rzeczy zgłębiać i wyrachować. Dniestr iuż spławny, małe tylko ma przeszkody na progach pod Jampolem, które łatwo znieść lub kanałem obeyśdź, ale wprzód trzeba wymiar uczynić mieysca wody, gruntu i poprzednie także ułożyć porządny systemat w tak ważnéy rzeczy. Oba brzegi Dniestru przez rozszerzenie granic Rossyyskich aż po uyście Dunaiu, będąc teraz we władaniu łaskawie nam panuiącego ALEXANDRA, ułatwiaią nawet holowanie statków końmi, iak widzimy z Węgier do Wiednia, statki wszelako robić wypada płytkie: bo kolumna wody Dniestrowéy iest bystra, ale nie głęboka. Utrzymać tylko należy i nayściśléy zachować związek handlowy z Odessą przez dotrzymanie umów, oraz przez dowóz pszenicy, ile możności w suchém mieyscu i w pogodną porę wymłóconéy. Ziarno młócone w zimie na umarzłych lub ubitych na mrozie pod gołém niebem tokach, nabiera wilgoci i prędkiemu podpada w żegludze zepsuciu. Mnoży się w niém robactwo, wołczkami zwane. Szpichlerze na przechów zboża wybudowane, powinny bydź koniecznie suche. Kamień każdy, a tém samém Podolski i Odeski nawet, który niczém więcéy nie iest tylko pianą morską na brzegach osiadaiącą i przez czas spe-

tryfikowaną, do murowania szpichlerzy powszechnie używany, iest wilgotny; zatém nie trzeba zboża pod ścianami sypać, tylko na środku w zasiekach drewnianych składać, a mieysce od ściany wolne iak korytarz iaki dla obeyścia zostawić.

Stanisław August Poniatowski, staranny bardzo o postępek nauk i rękodzieł król, gdy mu zbioru innych wawrzynów odmówiła owoczesna kraiu i okoliczności postać; zachęcał obywateli podolskich do żeglugi na Dniestrze, w ten czas gdy Cherson był śrzednim punktem handlu czarnomorskiego. Rząd Austryiacki dokonywał urządzenia spławu na górnéy części Dniestru, i do Zwańca przybywały iuż łodzie ze solą Galicyyską. Towarzystwo Londyńskie, znane pod nazwiskiem kompanii Tureckiéy, zamierzało oczyścić dalszy nurt rzeki, wymierzonéy iuż nawet dawniéy aż pod wieś Kośnicę, w powiecie Jampolskim, dla przesyłania towarów do Carogrodu; lecz stosunki z rządem Polskim zawiązane, znikły w r. 1797.

Znosił się dawniéy co do handlu zewnętrznego rząd Polski z państwami sąsiedzkiemi przez swych konsulów i posłów. Rada nawet, przy boku króla zostaiąca, wyprawiała pisma za granice, upoważnione ręką monarchy, i podobneż z za granicy odbierała. Późniéy trudnił się tém departament zagranicznych interessów w radzie nieustaiącéy przy boku samego króla; lecz rozstrzygnienie ważnych interessów we względzie han-

dlowym do samych tylko seymuiących należało stanów.

Kazimierz Wielki, król Polski, za którego panowania Polska była sławną i bogatą, myślał o rozkrzewieniu handlu, i sprowadzał dla tego wielu cudzoziemców do kraiu, o których cnocie i przemyśle był dobrze wiadomy. My dzisiay zaymuiąc się łatwo powierzchownością i z powołania prawie naszego nad inne narody gościnnieysi, powierzamy się często bez dobrego wprzód zastanowienia się tułaczom i wędrownikom: którzy bądź naszę ufność zawodzą, bądź nic sami gruntownie nie umieiąc, nic zatém z korzyścią ukończyć, ani nic świetnie wydoskonalić nie mogą.

Polacy, będąc z przyrodzenia narodem dowcipnym, a z troskliwego wychowania umieiętnym, wielką do wszystkiego maią łatwość, a przeto i do handlowych obrotów; mogliby nawet sami zaiąć się wywozem płodów swoich w nadmorskie strony. Wszakże współrodacy nasi i w żeglarskiéy nauce wsławić się usiłowali: *Jan z Kolna*, znany był całéy Europie, iako biegły żeglarz w służbie Duńskiéy r. 1476: uprzedził on Kolumba z odkryciem Ameryki od strony stałego lądu, wynalazł cieśninę *Amian* i ziemię *Labrador*: co było powodem Kolumbowi do odkrycia innych kraiów, w téy stronie za morzem i południkiem leżących. *Arciszewski* w Holandyi czynił zasczyt Polakom, i Holendrzy liczą go między naypier-

wszych swych żeglarzy. *Beniowski* rozpaczą i odwagą do ucieczki przywiedziony, na błahym statku, bez pewnego usposobienia w żeglarskiéy sztuce, puścił się na nieznaiome mu morza: zwiedził nieznane kraie, i po szczególnych wypadków zbiegu, umarł Admirałem w służbie francuzkiéy.

Obywatele miasta Kamieńca mieli sobie szczególnieysze nadane prawa co do handlu. Czytamy w xiędze praw trzeciéy, za króla Władysława IV. 1635. r. na karcie 879: na żądanie posłów woiewództwa Podolskiego, skład win wołoskich i miodów w miastach Kamieńcu Podolskim, Barze, Usiatynie i Szarogrodzie postanawiamy z tym dokładem, ażeby żaden kupiec nie ważył się pod winami, po wina i miody do Wołoch ieździć, ani inszemi drogami ich do korony prowadzić, pod utraceniem win i miodów, penami o nieieżdżeniu po wino do Węgier postanowionemi.

W xiędze praw V za króla Michała 1670 roku na karcie 66, w punkcie 28 mamy: miasto Kamieniec Podolski życząc mieć w konserwacyi iak naylepszéy i naydoskonalszéy, od wszelakich podatków publicznych i prywatnych, także i od żołnierskich exekucyy do lat piętnastu, uwalniamy: prowadzenie wszelakich towarów i handlów, tam intra, quam extra regnum, wolne onymże wszędzie pozwalamy.

W xiędze praw VI za króla Augusta II. w 1699

r. na kartach 62 i 63 w punkcie 19 wyrażono: wszystkie przytém tegoż miasta privilegia, immunitates, prærogativas ac decreta, od nayiaśnieyszych królów antecessorów naszych nadane, approbuiemy. W którémto mieście Kamieńcu, aby żydzi według dawnych praw i konstytucyi 1598, 1659 i 1670 żadnéy possessyi ani handlów exercere nie ważyli się, i owszem gośćiami będąc, żeby dłużéy nad trzy dni nie bawili, sub poenis arbitrariis urzędu grodzkiego Kamienieckiego super contravenientes extendendis nakazuiemy. Jarmark także, który iuż po wzięciu Kamieńca do Jazłowca przeniesiony, temuż miastu na dzień nayświętszéy Panny Narodzenia przywracamy.

W Kamieńcu teraz iarmark bywa liczny na święty Jan Chrzciciel: gdyż wiele ludzi zgromadza się na odpust do cerkwi świętego Jana, dawnieyszéy katedry unickiéy.

Po Kamieńcu Mohilów nad Dniestrem iest drugiém handlowém miastem w gubernii Podolskiéy, zaludniony Wołochami, którzy gron winnych, różnych owoców i delikatnych iarzyn kuchennych plantacye pozaprowadzali. Mieszkaiący w Mohilowie Grecy uprawiaią winnice, oraz bawią się handlem futer od miasta Moskwy, Nżyna i Krymu, tudzież sprowadzeniem żelaza z Tuły i Kiiowa, przewożeniem wina z Odubei, Monasteru i Nikopola, zakupieniem soli lodowatéy w Wołoszczyznie, za którą nayniepotrzebniéy do 4,000,000 złotych z kraiu wychodzi, gdy tym czasem sól

kraiowa Rossyyska w guberniie Wołyńską i Kiiowską mażami sprowadzona, iest równie dobra, a daleko tańsza. Przywożą tudzież na handel rybę suchą i wyzinę. Greczynki Mohilowskie haftuią złotem oraz srebrem na muślinach i rzeczach bawełnianych, którą ich ozdobną pracę wykupuią naywięcéy żydzi Berdyczowscy i pod imieniem haftów Stambulskich przedaią. Ormianie Mohilowscy wypasłszy znaczne stada owiec i iałowic na Besarabskich stepach, wyrzynaią ie na sałhany, a z nich zebranym łoiem handel znaczny prowadzą, wełnę kraiową wysyłaią na przedaż w północną część Europy. Skóry baranie i koźlęce na safian różnych farb wyprawuią, i wywożą na handel za Turecki produkt do Brodów i Litwy: masłem zaś aż do Stambułu handluią.

W miasteczkach niemal wszystkich na Podolu, co dwa tygodni bywaią niedzielne targi, czyli iarmarki, istotnie do potrzeby gminnego ludu i włościan ustanowione: kupuią i przedaią na nich surowe ziemne płody i z pierwszéy ręki przewozowe niektóre produkty: tudzież robocze bydło, konie, owce, świnie, wieprze, dziegieć, rybę suchą, sól, garnki, żelazo, koła nowe i narzędzia rolnicze. Jarmarki te miewaią także niektóre szczegóły, i tak: w Oryninie pod Kamieńcem koni można dobrze kupić: w Szatawie i Zamiechowic wołów oraz wszelkich naczyń gospodarskich z drzewa robionych: w Dunaiowcach sukno i żelazo: w Satanowie, Usiatynie i Grodku, oprócz

sukien iest pierze i puch w taniéy wartości: w Sołodkowcach i Zinkowie są w składach wina z Węgier sprowadzane, pomimo to, że handel winny naywiększy iest w mieście Kamieńcu, w którym mieszczanie Ormiańskiego rodu maią ieszcze dawne zabytki win węgierskich w naylepszych gatunkach. Jarmarki znacznieysze bywaią kilka razy na rok w Winnicy, Strzyżawce, Brahiłowie, Sieniawie, Barze, Gródku, a naywiększe w Felsztynie i Międzybożu, gdzie koni zaprzężnych i wierzchowych bardzo pięknych dostać można. Były dawniéy sławne iarmarki na konie i bydło w Mohilowie nad Dniestrem, ale teraz przez ścieśnienie granic, a naybardziéy przez karantynę zupełnie upadły. Na mieyscach cudownemi obrazami wsławionych, iako to w Tynnie, Latyczowie, Gródku i Wońkowach, w czasie odpustów zbiór ludzi bywa bardzo liczny, i iarmarki po kilka dni trwaią.

Wedle mieyscowego wyrachowania iest większych browarów winnych albo gorzelni w gubernii Podolskiéy, między któremi są wspaniałe i bardzo dobrze urządzone, 581, a w nich kotłów i burtaków 2130 liczyć można, które dostarczaią wódki na konsumpcyą i przedaż przeszło 700,000 wiader. Piwa zaś w gubernii wywarza się na wyszynk do 63000 beczek. Piwo angielskie robią w Międzybożu, porter w Sieniawie i Międzybożu, który zawsze wydoskonalenia ieszcze potrzebuie. Potażu słomianego wywozi się do 6700 pudów za

granicę, robią go w Czarnymostrowie, Holenisczowie, Kalinówce, Daszkowcach, Michałówce, Makowie, Humińcach. Tytuniu wychodzi na potrzebę gubernii do 8000 pudów.

Kończąc o handlu nie zawadzi dołożyć, że przyłączenie do berła Imperium Rossyyskiego całego zadniestrzańskiego kraiu aż po Dunay, bardzo byłoby dla handlowych widoków korzystne: bo w ten czas handel całego Podola ze Stambułem, Węgrami i Austryią byłby nayłatwieyszy: a teraźnieysze ludem nieucywilizowanym w Mołdawii i Wołosczyźnie zamieszkałe okolice wieleby na potrzebném narodom oświeceniu zyskały.

O aliażach potassu i o sposobie zapalenia prochu pod wodą.

W numerze 7 pamiętnika z r. 1822 (str. 327) mówiliśmy o połączeniach potassu z antymonem, bismutem i innemi topliwemi metalami. P. *Serullas* w dalszych swoich doświadczeniach potrafił otrzymać połączenia tego metalu z żelazem, miedzią i srebrem, łącznie z antymonem, który do każdego z tych aliażów wchodził.

Potróyny aliaż potassu antymonu i miedzi otrzymuie się topiąc w mocnym ogniu równe części zwęglonego nadwinianu potażu (cremor tartari), antymonu i opiłków miedzianych. Na ten koniec antymon i nadwinian tłuką się na proszek, i razem pomieszane kładą się w tygiel, a na wierzch sypią się opiłki miedziane pomieszane z antymonem, który ich topienie się ułatwia. Tygiel przykrywa się, i okitowawszy szpary, na mocny wystawia się ogień przez dwie godziny. Otrzymany potróyny aliaż iest koloru fioletowego, dzieli się na cienkie i bardzo błyszczące blaszki, które płaszczą się pod młotem, a za mocnieyszém uderzeniem kruszą się. Odrobina tego aliażu, położona na żywém srebrze, cienką warstą wody pokrytém, kręci się w około.

Potróyny aliaż potassu antymonu i srebra robi

się podobnymże sposobem. Jest on kruchy, lotnieyszy od poprzedzaiącego, kolor ma stalowy, blask bardzo żywy, i wiele potassu zawiera.

Potróyny aliaż potassu antymonu i żelaza otrzymuie się sposobem następuiącym. Wiory żelazne z toczenia pozostałe kraią się na drobne kawałki i wkładaią się w tygiel, na wierzch sypie się tyleż co do wagi nadwinianu potażu na proszek utartego, pomieszanego w równéy części z antymonem. Ognia równie mocnego iak i do poprzedzaiących aliażów użyć potrzeba. Aliaż otrzymany iest kruchy i także wiele zawiera potassu.

Podwóyny aliaż potassu i bismutu otrzymuie się z 60 części zwęglonego nadwinianu, 120 bismutu i 1 saletry. Włożywszy wszystko w tygiel posypuie się na wierzchu sadzą, zamyka się szczylnie, i na mocny przez godzinę lub dwie wystawia się ogień. Aliaż ten ma bardzo wiele potassu. Naymnieyszy iego kawałek kraiany nożycami wydaie iskry. Roztłuczony topi się i pali, obracaiąc się w proszek zielonawy, który iest niedokwasem. Zamiast saletry używszy 10 do 12 części potłuczonego węgla lub sadzy, otrzymuie się pyrofor podobny do węgla piorunuiącego, który zetknąwszy się z wodą lub wilgotném powietrzem zapala się z małym hukiem. Aliaż potassu i cyny otrzymuie się, topiąc w tyglu 100 sążni niedokwasu cyny, 60 zwęglonego nadwinianu potażu i 18 sadzy. Podwoiwszy ilość ostatniéy utworzy się pyrofor podobny do poprzedzaiącego.

Aliaż potassu i ołowiu otrzymuie się, topiąc sto części pierwszego niedokwasu ołowiu i 60 zwęglonego nadwinianu potażu. Jest on kruchy i z weyrzenia nieco do srebra podobny. Przydawszy do mieszaniny 5 — 6 części sadzy, nabiera własności pyroforu.

W ogólności, wszystkie metale topliwe, a przytém niełatwo obracaiące się w parę, lub ich niedokwasy dzielnie ułatwiaią odkwaszenie się potażu za pomocą węgla, zabieraiąc z sobą potass. Niektóre z nich piątą część a nawet i więcéy tego metalu przyymuią.

P. Serullas otrzymuiąc powyższe aliaże potassu, uważał, że warsta węgla lub sadzy, którą posypywał mieszaninę włożoną do tygla, aby ią zabespieczyć od działania powietrza, nabierała własności zapalania się dobrowolnie w powietrzu, chociaż nic wcale saméy mieszaniny w sobie nie zawierała. Domyślał się przeto, że w czasie działania mocnego ognia, potass ulotniał się i w tym węglu w części zatrzymywał się; to go więc naprowadziło na myśl odłączenia potassu z iego aliażów. Jakoż, potrafił znaczną ilość tego metalu i dosyć czystego otrzymać. Sposób ten iest łatwy, nie kosztowny i daleko mniéy wymagaiący zachodu od sposobu, którego PP. Gay-Lussac i Thenard użyli. Naylepiéy daie się do tego użyć aliaż potassu i ołowiu, który zamyka się w lufę żelazną w iednym końcu zamkniętą a drugim połączoną z odbieralnikiem podobnym do

tego, który w sposobie PP. Gay-Lussac i Thenard używa się. Lufa ta oblepia się gliną z piaskiem, aby ią zabezpieczyć od stopienia się, i na mocny ogień, podsycany miechem, przez dwię lub więcéy godzin wystawia się. Potass zbierać się będzie w części w owym odbieralniku, w części zaś w końcu saméyże lufy.

Za pomocą węgla piorunuiącego (1) można łatwo zapalić proch pod wodą. Węgiel ten otrzymuie się ze 100 części emetyku i 3 sadzy lub węgla na proch utartego, które dobrze z sobą mieszaią się. Obiera się do tego tygiel nie wielki, który do 80—100 grammów owego proszku pomieścić może, i który do $\frac{3}{4}$ tym proszkiem wypełnia się. Na wierzch sypie się węgiel lub sadza dla wzbronienia przystępu powietrza. Należy ściany tygla wewnątrz węglem zlekka wysmarować, ażeby mieszanina w ogniu do nich nieprzylegała, i brzegi na kamieniu wygładzić, aby pokrywa szczylnie przystawała, które oprócz tego po przykryciu kitem oblepione być powinny. Przygotowany tym sposobem tygiel z mieszaniną na naymocnieyszy stawia się ogień przez dwie lub trzy godziny, po czém wyymuie się i studzi przynaymniéy przez godzin pięć lub sześć. Bez téy ostrożności, gdyby zaraz tygiel otworzono, mieszanina we środku, zamieniona na pyrofor,

---

(1) Obacz Nr. 7 pamiętnika z 1822. str. 332.

w iednéy chwili całaby się zapaliła. Podczas stygnienia tygla, powietrze zwolna wciśnie się wewnątrz szparami, które wydobywaiące się na ogniu pary i gazy w kicie porobiły, i spali zewnętrzną warstę pyroforu, która ochroni resztę, przy otwieraniu tygla, od zapalenia się, zwłaszcza że iuż będzie ostudzona. Wyymuiąc pyrofor z tygla, należy go natychmiast przenieść do suchéy z szerokim otworem flaszki i dobrze zatkać. Po nieiakim czasie rozpadnie się on sam przez się na kawałki, które w potrzebie wyymować można, a które tym sposobem długo własności zapalania się dobrowolnie w wilgotném powietrzu nie stracą.

Zachowawszy wszystkie wymienione warunki, otrzymamy doskonały pyrofor czyli węgiel piorunuiący, który bez naymnieyszego przyciśnienia, za wpuszczeniem tylko do niego kropli wody zapala się z nadzwyczaynym hukiem (1).

---

(1) Otrzymaliśmy ten pyrofor podług zaleconych przepisów, zamiast tygla używaiąc lulki glinianéy białéy, którą wypełniwszy mieszaniną, zatkawszy otwor kawałkiem dachowki i oblepiwszy kitem z gliny i piasku, rozpalaliśmy na pospolitéy faierce, podsycaiąc ogień mieszkiem lub skrzydłem. Wydobywał się wtedy otworem rurki gaz, pomieszany z parą, który od świecy niebieskiém płomieniem zapalał się. Skoro ten gaz przestanie wydobywać się, należy kończyć robotę. Pyrofor ten był bardzo zapalony, częstokroć dobrowolnie w powietrzu zaymował się płomieniem, rozrzucaiąc mnóstwo ognistych kulek, ale huk był bardzo słaby (R).

Zamiast emetyku można z równém powodzeniem użyć 100 części antymonu, 75 zwęglonego nadwinianu potażu (1) i 12 sadzy lub węgla; wszystko utarłszy na proszek i dobrze zmieszawszy.

Za pomocą tego pyroforu P. *Serullas* zapalił proch pod wodą następuiącym sposobem. Do mocnéy rurki szklannéy, zamkniętéy w iednym końcu, wsypał pół uncyi prochu, który czwartą część iéy obiętości zaymował, na wierzch tego prochu położył kawałek pyroforu wielkości grochu, i zatknął rurkę korkiem przedziurawionym: ta dziurka była potém zalepiona tłustym (nie wilgonym) kitem. Położywszy tak przygotowaną rurkę na dnie wody do trzech stóp głębokiéy i przycisnąwszy ciężarem, przebił kit ostrzem osadzoném na długim pręciku. Skoro tylko woda dostała się wewnątrz rurki, natychmiast pyrofor zaiął się płomieniem, od którego zapalił się proch, rurka na drobne kawałki roztrzaskała się, i ciężar, który ią utrzymywał, ważący przeszło dwa funty, z wody wyrzucony został.

Domyślamy się, że to doświadczenie z naywiększą tylko ostrożnością powtarzać można. Nadewszystko strzeć się potrzeba naymnieyszéy wilgoci, od któréy pyrofor bardzo łatwo z niebezpie-

---

(1) Zwęglamy nadwinian, prażąc go w łyżce żelaznéy na ogniu, aż póki do połowy prawie ciężaru swoiego nie straci.

czeństwem otaczaiących osób zapalić się może. Doświadczenie to wydoskonalone, może z czasem korzystnie być użyte do łupania i wysadzania skał pod wodą.

O oddychaniu roślin.

Powietrze wystawione na działanie roślin, inaczéy odmienia się w cieniu, a inaczéy we świetle czyli na słońcu. W cieniu ubywa kwasoród, i na iego mieysce przybywa kwas węglowy; na słońcu przeciwnie, kwas zawarty w powietrzu rozkłada się, kwasoród zostaie przy niém a węgiel zatrzymuie się w roślinach. Różne doświadczenia, a mianowicie *Senebiera*, *Jngenhoussu* i *Saussura* prawdę tę dostatecznie wykazały.

Rozkładanie się kwasu węglowego za pomocą roślin, razem z nim na działanie promieni słońca wystawionych, odbywa się bardzo prędko. W iedném z doświadczeń, które niedawno czynił P. *Gilby*, wiązka świeżéy trawy trzymaiąca w obiętości dwa cali, rozłożyła, w przeciągu czterech godzin, przeszło pięć cali gazu kwasu węglowego. Postępowanie iego w tém doświadczeniu było takie: Napełniwszy dzwon szklanny mieszaniną złożoną z 70 części powietrza i 20 gazu kwasu węglowego, włożył weń wiązkę świeżéy trawy, i postawił na miseczce, w którą wlał do pewnéy wysokości żywego srebra; wszystko potém razem wystawił na słońce przez cztery godzin. Po upły-

nieniu tego czasu, rozkładaiąc powietrze zawarte we dzwonie, przekonał się, że woda wapienna połykała 0,037 a fosfor trawił 0,41. Było zaś na początku doświadczenia w tym dzwonie kwasu węglowego 0,3 a kwasorodu 0,147 przybyło zatém gazu ostatniego, a ubyło pierwszego 0,263. Aże obiętość dzwona wynosiła 21 cali, obiętość zaś wiązki trawy dwa cali; przeto na początku doświadczenia było w nim gazu kwasu węglowego 5,7 cali; w przeciągu więc czterech godzin przeszło pięć cali tego gazu rozłożyło się.

Ponieważ to doświadczenie nie udaie się w cieniu; przemienienie się więc kwasu węglowego w kwasoród, musi tu być skutkiem działania promieni słonecznych.

Wiadomo, że promienie fioletowe i niebieskie, chociaż mniéy od innych promieni kolorowych grzeią, są iednak od nich sposobnieysze do sprawienia przynaymniéy niektórych skutków chemicznych. Rozkładanie się kwasu węglowego za pomocą roślin postępuie także nayprędzéy, gdy te rośliny na promienie fioletowe lub niebieskie są wystawione. To postrzeżenie uczynione naprzód przez P. *Senebiera*, sprawdził niedawno P. *Gilby* nowemi doświadczeniami.

Na ten koniec napełnił trzy flaszeczki, trzymaiące po $3\frac{1}{2}$ cali sześciennych, mieszaniną gazów, złożoną z 43,00 kwasu węglowego, 11,97 kwasorodu i 45,03 saletrorodu; włożywszy potém w każdą z nich wiązkę roślin trzymaiącą w obięto-

ści $\frac{7}{10}$ cala i dobrze zatkawszy, zanurzył iednę w dzwon szklany napełniony wodą czystą, drugą w wodę zafarbowaną lakmusem, a trzecią w wodę zafarbowaną kolorem różowym. Każdy z tych dzwonów stał przewrócony na osobnéy miseczce, wszystkie zaś razem były wystawione przez cztery godzin na słońce (1). Po upłynieniu tego czasu stosunek pierwiastków zawartego w tych flaszeczkach powietrza był taki:

w wodzie różowéy (2)

Kwasu węglowego		19,5
Kwasorodu	. .	29,5
Saletrorodu	. .	51,0
		100,0

w wodzie fioletowéy

Kwasu węglowego		12,5
Kwasorodu	. .	36,5
Saletrorodu	. .	51,0
		100,0

(1) Autor niewymienia roślin użytych do tego doświadczenia, wspomina tylko, że liście kapusty bardzo małą odmianę w mieszaninie gazów sprawiły; co, iak mu się zdaie, pochodzi od zbyt cienkiey ich skórki (epidermis), którą powietrze łatwo przenikać może.

(2) Promienie światła, przechodzące przez wodę lub inne przezroczyste środki zafarbowane, nie zawsze są pierwotne, lecz pospolicie bywaią pomieszane z innemi promieniami, o czém można przekonać się przepuszczaiąc też promienie przez graniasto

w wodzie czystéy

Kwasu węglowego		12,0
Kwasorodu	. .	37,0
Saletrorodu	. .	51,0
		100,0

Powietrze, użyte do tych doświadczeń, na stu częściach zawierało 43 kwasu węglowego; ale ieżeli tego gazu niewchodziło więcéy nad 20—25, wtedy to powietrze we wszystkich promieniach zarówno odmieniało się. P. *Gilby* wnosi ztąd, że promienie czerwone posiadaią dosyć mocy do rozłożenia kwasu węglowego, skoro iego ilość w powietrzu iest mała; ale powiada on, rzeczą iest oczywistą, że promienie fioletowe, gdy tego kwasu iest ilość znaczna, więcéy od promieni czerwonych wyrabiaią kwasorodu.

W ogólności, przytoczone doświadczenia pozwalaią utrzymywać, że rozkładanie się kwasu węglowego za pomocą roślin może mieć mieysce we wszystkich promieniach kolorowych; lecz że promienie fioletowe daleko prędzéy od czerwonych ten rozkład uskuteczniaią; tak dalece, że gdyby doświadczenie z powietrzem, do którego

łup szklanny, po wyyściu z którego rozkładaią się. Chcąc zatém ściśle tego rodzaiu czynić doświadczenia, należy takich użyć przezroczystych środków, które wyłącznie ieden tylko gatunek promieni przepuszczaią, inaczéy otrzymany skutek musi, choć w części, zależeć od domieszanych promieni, które są różnorodne.

kwas węglowy w czwartéy tylko części wchodzi, trwało mniéy niż cztery godzin; pokazałoby się zapewne, że i wtedy więcéy tworzy się kwasorodu w promieniach fioletowych, aniżeli w czerwonych: i przeciwnie, gdyby doświadczenie z powietrzem, które na 100 częściach zawierało kwasu węglowego 43, trwało znacznie dłużéy aniżeli przez pięć godzin, ilość wyrobionego kwasorodu we wszystkich flaszeczkach pokazałaby się iednostayna.

Na początku powyższych doświadczeń powietrze w każdéy flaszce na stu częściach zawierało 45,03 gazu saletrowego, przy końcu zaś okazało się tego gazu 51,00. Zdawałoby się więc, że rośliny, wystawione na działanie promieni słonecznych oprócz gazu kwasorodnego wyziewaią ieszcze gaz saletrorodny. Za tém mniemaniem poszedł sławny *Desaussure*, który w swoich doświadczeniach też samę osobliwość postrzegał. P. *Gilby* iednak przeciwnego iest zdania, utrzymuiąc: że to powiększanie się gazu saletrorodnego iest tylko pozorne, i ztąd pochodzi: że w roślinach zatrzymała się część kwasu węglowego, któréy promienie słoneczne nie miały czasu rozłożyć: tym sposobem musiała zmnieyszyć się ilość zawartego w flaszce powietrza, a tém samém stosunek do niego gazu saletrorodnego powiększył się.

Gdyby, mówi autor, w pierwszém np. doświadczeniu, cały kwas węglowy, wyiąwszy 19,5 któ-

re pozostały, rozłożył się; otrzymalibyśmy gazu kwasorodnego 35,47 zamiast 29,5; nie wahamy się zatém przypuścić, że około 6 na stu tego kwasu zatrzymało się w roślinach. Gdybym przez wielokrotne doświadczenia nie przekonał się, że ilość przykrywaiącego gazu kwasorodnego nieodpowiada zupełnie ilości niknącego kwasu węglowego, nie obstawałbym tak śmiało przy moiém mniemaniu (1). Zgodziwszy się zaś na to, wypada utrzymywać, że rozkładanie się kwasu węglowego nie przy powierzchni roślin, iak mniema P. *Ellis*, ale wewnątrz odbywa się.

---

(1) Jeżeli powiększenie się saletrorodu pochodzi, iak utrzymuie autor, stąd, że w roślinach zatrzymało sie 0,06 kwasu węglowego, którego promienie słoneczne nie miały czasu rozłożyć, obiętość więc zawartego we flaszeczkach powietrza zaraz po skończonem doświadczeniu o tyleż powinna się okazać mnieysza, o czém autor wyraźnie nie mówi. Zgodziwszy się zaś na to, rachunek pokazuie, że w powietrzu, po skończoném doświadczeniu, byłoby saletrorodu cokolwiek więcey nad 47,9 nie zaś 51,00. Jnna zatém być musi przyczyna powiększenia się tego gazu. Podobnieyszą do prawdy, zdaie mi się, wyprowadzić można z postrzeżenia Jngenhoussa, że rośliny wciągaią w siebie bez różnicy wszystkie gazy nadarzaiące się w powietrzu, z których sam tylko kwasorod lub kwas węglowy przerabiaią, podług tego, czy w cieniu czy też na słońce są wystawione: wszystkie zaś inne gazy nietknięte wyziewaią. Tym sposobem użyte do doświadczenia rośliny miały iuż w sobie powietrze, które wprzódy zostaiąc w atmosferze wciągnęły: pobywszy zaś we flaszce czas nieiaki, wyzionęły to powietrze, wciągaiąc na iego mieysce mieszaninę gazów, którą zostały otoczone; przez co tém samém stosunek saletrorodu musiał się powiększyć w takiéy prawie proporcyi, iaką pokazało doświadczenie. (R).

Przystępuię teraz, mówi daléy autor, do głównego celu tego pisma, to iest do roztrząśnienia, o ile oddychanie roślin może się przyłożyć do czyszczenia atmosfery.

Polegaiąc na doświadczeniach powtarzanych przez naybiegleyszych naturalistów, rośliny wyziewaią kwas węglowy: 1° w nocy; 2° gdy zostaią w cieniu iakiego ciała, a może i wtedy, gdy tylko zwyczayne dzienne światło do nich dochodzi: kwasorod zaś wyziewaią w małéy ilości wtenczas tylko, gdy bezpośrednio na działanie promieni słonecznych są wystawione. Następuiące więc iest pytanie do odpowiedzi: czy kwasoród, który promienie słoneczne wydzielaią z roślin, nagradza straty, które ponosi atmosfera co do tego gazu nie tylko przez oddychanie zwierząt, ale nawet i przez rośliny, które w wyżéy przytoczonych okolicznościach nie przestaią wyziewać kwas węglowy, kosztem połykanego z powietrza kwasorodu?

Szybkie rozkładanie się kwasu węglowego, gdy rośliny na bezpośrednie działanie słońca są wystawione, nie może podług mego zdania służyć za mocny dowód, że one polepszaią stan atmosfery: bo warunki doświadczenia nie maią żadnego podobieństwa z tém, co się zwyczaynie dzieie w powietrzu. Jakoż, w doświadczeniach PP. *Jngenhoussa*, *Senebiera* i *Desaussura* etc. które są uważane za dowód, że atmosfera oczyszcza się z kwasu węglowego przez oddychanie roślin;

w tych, mówię doświadczeniach, powietrze w którém zamykano rośliny, miało w sobie owego kwasu ilość bardzo znaczną, gdy tym czasem powietrze atmosferyczne podług P. Thenarda zwyczaynie nie zawiera w sobie tego kwasu więcéy nad $\frac{1}{1738}$. Nie ma żadnéy wątpliwości, że gdyby kwasu węglowego w powietrzu było za wiele, rośliny położyłyby prędko granicę zbytecznéy iego obfitości; ale i na to należałoby koniecznie przypuścić, że one są sposobne naymnieysze ilości tego kwasu zabierać i niszczyć, nietykaiąc się innych pierwiastków powietrza. Które to przypuszczenie, nie tylko że nie iest do prawdy podobne, ale nadto zostaie w sprzeczności z doświadczeniami *Jngenhoussa*, który się przekonał, że rośliny napawaią się zarowno wszystkiemi gazami, w których są zanurzone, iak np. gazem kwasorodnym, wodorodnym, saletrorodnym i t. d. Oprócz tego takowe przypuszczenie wymagałoby przerwy w oddychaniu, które iest funkcyą przyrodzoną roślin. P. *Ellis* w dziele swoiém pokazał iasno, iaką należy przyiąć różnicę między funkcyami koniecznemi rośliny, a odmianą sztuczną, która się w nich obiawia na słońcu. W pierwszym przypadku trawi się kwasoród w powietrzu, a na iego mieysce odpowiednia ilość kwasu węglowego przybywa: to właśnie postrzegamy i w oddychaniu zwierząt, i to P. *Ellis* nazywa funkcyą właściwą i naturalną roślin. Wcale przeciwna odmiana zachodzi w przypadku drugim, czyli gdy

promienie słoneczne bezpośrednio działaią na rośliny, która nie może bvć wcale poczytaną za koniecznie potrzebną do utrzymywania życia roślin.

Co gdy tak iest; niedorzecznością więc byłoby téy przyczynie przypisywać naprawianie się powietrza, skoro iéy przyięcie wymaga koniecznie przerwania tak ważnéy funkcyi roślin.

Jeżeli zaś rośliny wyziewaią kwas węglowy nawet i na słońcu, ciekawą byłoby rzeczą dociec czy ten kwas tworzy się na powierzchni czy też wewnątrz roślin. W pierwszym przypadku powietrze psułoby się koniecznie przez oddychanie roślin: bo ieżeli one wydaią węgiel, który dopiero zewnątrz łączy się z kwasorodem powietrza, wtedy zaledwo kwas węglowy utworzy się, natychmiast zmiesza się z atmosferą, a tém samém uniknie połączónego działania rośliny i słońca. Jeżeli przeciwnie kwas węglowy wyrabia się wewnątrz rośliny, wtedy przy bezpośredniém działaniu promieni słonecznych rozłoży się, ilość więc wydobywaiącego się kwasorodu będzie równa téy ilości, która na utworzeniu kwasu węglowego spotrzebowaną została: zkąd wypada, że powietrze żadnego polepszenia z téy strony niedozna. Jedném słowem, iakimkolwiek sposobem zechcemy uważać oddychanie roślin, niepodobieństwo iest znaleźć tu przyczynę, któraby w iednym zawsze stosunku pierwiastki powietrza utrzymywała.

Mniemano ieszcze, że rośliny maią sposobność rozkładać wodę, którą wciągaią: być to może, ale ia nieznam żadnego doświadczenia, któreby tego mniemania dowiodło. Przeciwnie z doświadczeń *Sennebiera Desaussura* i z moich własnych wypada, że ilość kwasorodu odpowiada zawsze ilości kwasu węglowego, który z niego powstał. Przypomnę oprócz tego, że ieżeli zamkniemy roślinę pod dzwonem szklannym przez dni kilka i nocy, iak to czynił *Jngenhouss* i *Humfry Dawy*, ustawa iéy przy końcu tego czasu zdaie się żadnéy nie ponosić odmiany: albowiem kwas węglowy, który się tworzył w nocy, rozkładał się dnia następnego przy bezpośredniém działaniu promieni słonecznych.

Jnni nakoniec przypuszczali, że rozkładanie się kwasu węglowego zawartego w wodzie, którą rośliny biorą na pokarm, iest iedną z przyczyn powracaiących powietrzu kwasorod; lecz nie rozumiem, aby i to mniemanie dokładne doświadczenia lub obserwacye potwierdzały.

ROZMAITOSCI

Rady podawane piszącemu testament.

Pewien Węgier patryota ogłosił był ieszcze w roku 1806 zapytanie do nagrody: *iakby mògł, obciążony wiekiem Węgrzyn, nie maiący dzieci i blizkich krewnych, maiątkiem, sto tysięcy zł. Ryńskich wynoszącym, naylepiéy dla dobra oyczyzny i swoich ziomkòw rozrządzić?* Na to zapytanie odebrał pism 67 z Węgier i Niemiec nadesłanych. Nieszczęściem starzec ten długo się namyślał, które pismo uwieńczyć, i którą radę ma uskutecznić, tymczasem żyć przestał, nic nie postanowiwszy. Znaczny więc iego maiątek odziedziczył podług praw naybliższy krewny *ab intestato.* W zamiarze, iż może inny bogaty patryota, którykolwiek z tych licznych proiektów chciałby uskutecznić, iedno z pism peryodycznych węgierskich w roku zeszłym umieściło treść wszystkich 67 rozpraw. Wyiątki te, służą wiele do poznania ludzi, szczególniéy rozmaitych stanów, ponieważ większa część odpowiadaiących, podała rady na korzyść swoiego stanu. Są tu przecież i chwalebne dla dobra ludzkości i oyczyzny proiekta; wiele iednak pism pobudza do śmiechu i gniewu. Jeden Pocztmistrz radzi starcowi po-

dzielić maiątek między takich, których Bóg dziećmi obdarzył, i zwraca iego uwagę na swoię piękną dziewięcioletnią córeczkę. Jnny mniéy maiętny właściciel ziemski, radzi użyć swego maiątku na stypendya ekonomiczne w swoiéy prowincyi, i spodziewa się, że ieden z trzech iego synów do tychże udział pozyska. Pewien sędzia wnosi, ażeby maiątku użyć na wychowanie synów urzędników, niewątpiąc że dway iego synowie naypierwéy tego dobrodzieystwa dostąpią, i dodaie w *post scriptum* że od początku świata, nikt ieszcze tak wspaniałym nie był, i że zapisuiący pozyska ztąd wieczną chwałę w kraiu i za granicą. Woyskowi radzą założenie Jnstytutu woyskowego w Węgrzech. Wielu uczonych żąda utworzenia towarzystwa uczonych w Węgrzech, podźwignienia ięzyka oyczystego i literatury przez własna typografią, w któréyby książki węgierskie kosztem funduszu drukowane były; przez zapytanie do nagrody, teatr narodowy, poprawę szkół wieyskich i t. p. Jeden Jnżenier zaleca wybudowanie kamiennego mostu między Budą i Pestem. Fizyk komitetu, chce mieć dom wychowania dla dzieci nieprawego łoża. Adwokat ieden radzi użyć maiątku na wsparcie akuszerek uczących się przy Uniwersytecie w Peście, inny adwokat założenie domu położniczego i poprawę kraiowych dróg i mostów. Anonym radzi dom roboczy dla ubogich. Pe-

wien szlachcic, utworzenie kassy pożyczkowéy na małe summy dla potrzebuiących bez procentu. Pastor ieden, życzy następuiących legatów 50,000 zł: R: dla 125 szkół wieyskich 32,000 zł. R. na instytut akuszerek w czterech obwodach, 18,000 zł. R. na Instytut literacki, za naylepszą grammatykę węgierską i t. d. Szlachetny nader iest proiekt katolickiego duchownego w Karlsruhe: " Przeznacz WPan coroczny procent kapitału dla tego, który zdaniem wyznaczonéy do tego kommissyi albo iakiego Uniwersytetu, w roku zeszłym naywięcéy się kraiowi swoiemu zasłużył, a tak nie tylko teraz ale i na przyszłe czasy uczynisz co możesz naylepszego dla szlachetnych twych ziomków. „ O! gdyby był zapytuiący się tę radę uskutecznił.

Przypowieści Staropolskie.

W rzadkiem bardzo dziele pod tytułem: *Gospodarstwo iezdeckie, strzelecze i myśliwe*, z doświadczenia *szlachcica Polskiego napisane*; w roku 1600 wydaném znayduiemy między innemi następuiące przypowieści:

Ostrogami konia, datkiem sługę, groźbą chłopa do czułości przywiedzie.

Z ruśnicą, z lwem, z królem, szkodliwy żart.

Koń bez uzdy, Tatarowie przez Podlesie, a pigułki przez brzuch, nie mogą bez szkody przeyść.

Sława, młodego z czerstwosci, średniego z dzielności, starego z pieniędzy, zalecą.

Co Włoch to doktor, co Niemiec to kupiec, co Polak to hetman.

Szkapa gnuśna urodą, Pan skąpy czapką, kupiec fortelny mową, sługa leniwy postawą, nie iednego głupca ukontentuie.

Konia nie od śmiałego iezdzca, wdowy po nieczułym mężu, szkoda dostać.

Kogo sludzy rządzą, żona łaie, trzewiki trą, iuż ten na poły zdechł.

Pachołek, który umie w Polsce karty grać, we Włoszech kraść, w Moskwie się zalecać, może wytrwać bez służby.

Młoda rada, marcowa pogoda, niewieścia łaska iednako stateczne.

W naszéy koronie iest z łaski Bożéy, żyto do chleba, len do płótna, owce do sukna, stada do koni, kruszce do broni.

Na konia u stada, na niewiastę gdy chleb sadza, na Pana gdy się gniewa, nie nacieray.

Wierna miłość, sanna droga, krogulcze pole, głos dyszkantowy, nie długo trwałe.

Zadanie z rolnictwa ogłoszone do konkursu przez akademiią umieiętności w Berlinie.

Wielu agronomów utrzymuie, że wzaiemne zapłodnienie roślin, do różnych należących odmian, daie często początek odmianom pomieszanym: z téy przyczyny zalecaią oni nie sadzić i nie zasiewać na iednym gruncie blizko siebie różnych

odmian z iednego gatunku, ieżeli chcemy ich dochować się w czystości: albowiem pyłek z iednych kwiatów, podług ich zdania, pada na słupki kwiatów drugich, zkąd powstaią odmiany mieszane. Tym sposobem, utrzymuią oni, niepotrafimy dochować się kapusty fryzowanéy, ieżeli przy niéy sadzić będziemy kapustę z liściami gładkiemi. Jnni tym czasem naturaliści zaprzeczaią zupełnie wszelkiéy płci roślinom, i powyższe postrzeżenia poczytuią za uroione. Ponieważ ten przedmiot zostaie w bezpośrednim związku z uprawą ogrodowin i innych pożytecznych roślin; akademiia więc wchodząc w myśl ustanowiciela nagrody (P. Ellerta) podaie do konkursu następuiące zadanie:

. Czy w królestwie roślin mogą powstawać gatunki pomieszane w powyższém rozumieniu?

Akademiia wymaga w odpowiedzi doświadczeń bezpośrednich, wielokrotnie powtarzanych z rozmaitemi odmianami roślin, i oczekuie tak na krytyczny rozbiór, iako też na powtórzenie, przynaymniéy w części, pamiętnych doświadczeń Kohlreutera. Czas przesyłania rozpraw 31 Marca 1826 roku. Przysądzenie nagrody wartuiącéy 200 dukatów nastąpi 3 Lipca t. r.

Wiadomości Astronomiczne.

Przed trzema laty zawiązało się w Londynie towarzystwo astronomiczne, iedynie pomnaża-

niem i doskonaleniem téy umieiętności zaięte. W tym zamiarze wykazuie każdego roku prawdziwe iéy potrzeby, zachęcaiąc astronomów z różnych kraiów do ich załatwienia przez ustanowienie nagrod, i rozdaie medale za pożyteczne prace w tym zawodzie podięte. Staraniem tego towarzystwa założono trzy nowe obserwatorya: iedno na Przylądku dobréy nadziei, drugie w Kambrydze a trzecie pod 60° szerokości północnéy, a to w celu powiększenia i uzupełnienia katalogu gwiazd stałych, który ma obeymować naymnieysze gwiazdy w znanych dotąd katalogach nie obięte.

W Bernie stanęło także w roku przeszłym obserwatoryum, w wiele dokładnych narzędzi astronomicznych zamożne. Obserwatoryum Warszawskie zalecaiące się z piekněy architektury, iest blizkie ukończenia. W roku przeszłym osadzono iuż marmury maiące utrzymywać piękne i dokładne narzędzia astronomiczne robione w Monachium przez P. Reichenbacha, i które iuż się znayduią w stolicy.

Kapitan *Hall* utrzymuie, że nie iest trudno uważać na morzu *okultacye* czyli zasłonienia gwiazd od xiężyca; można będzie zatém użyć ich do oznaczania długości ieograficznych.

Od dawnego czasu utrzymuią astronomowie, że na xiężycu ziemskim wiele iest gór wulkanicznych. P. *Cooke de Stonehouse* 16 Stycznia 1821 widział gatunek dymu rozchodzącego się po całéy prawie tarczy xiężycowéy, który wyszedł ze wschodu plamy nazwanéy Menelaus. Góry nazwane

od *Heweliusza* porfyrowe, które on za wulkaniczne poczytał, znayduią się na plamie zwanéy Aristarchus. P. *Kater* postrzegł w téyże plamie 4 Lutego 1821 iasne mgławidło (nebulosité) którego pozorna średnica do 3 sekund wynosiła, w środku zaś tego mgławidła pokazywał się punkcik iaśnieyszy, którego światło było przerywane. Sławny *Herschel* w témże mieyscu widział 19 Sierpnia 1787 trzy takie świecące punkciki, które również za wulkany wybuchaiące poczytał. Z tém wszystkiém P. *Olbers*, który tož samo światło uważał, iest przeciwnego zdania. On i P. *Ward* utrzymuią, że światełka uważane na xiężycu, mogą pochodzić z odbicia się światła słonecznego od dołów znayduiących się w stronie zachodniéy tego planety.

Wiadomości Jeograficzne i Jeolrgiczne.

Przed dwoma laty zawiązało się w Paryżu towarzystwo ieograficzne pod prezydencyą P. *Laplace*. Zamiarem iego iest wydawać rozprawy tyczące się tych wiadomości, karty ieograficzne nagradzać i wysyłać w podróż do mieysc nayważnieyszych, które dotąd naymniéy są znane.

Przed trzema laty P. *Smith* odkrył nowy Archipelag na południe przylądka Horn pod kołem biegunowém leżący, który z wielu składa się wysp i iest nazwany nową Shetlandyą południową. Brzegi tych wysp są bardzo wyniosłe i niełatwo

dostępne; zdaleka widać na nich sterczące nagie i czarne skały podobne do Spitzbergskich. Przed dwoma laty dostały się do tego Archipelagu statki Angielskie i wywiozły z sobą rozmaite gatunki minerałów, iako to: chalcedony, stylbit, piryty żelażne, węgle ziemne, piękne kryształy apofilitu i t. d. iako też kawałki różnych skał, z których naturaliści wnoszą, że ta okolica należy do formacyi trapu warstowego, która, prawie powszechnie, uważana iest dzisiay za dzieło wulkanów (1). Rzecz szczególnieysza, że ta kraina ze znamion ieologicznych iest bardzo podobna do wielu wysp w okolicy koła biegunowego północnego leżących. Na wierzchołkach gór nowéy Setlandyi południowéy znaleziono wiele kości foków i innych zwierząt morskich, lub nad ich brzegami żyiących. Aże te góry są natury wulkanicznéy; podobieństwo więc iest do prawdy, że przez ognie podziemne z morza wydobyte i nad iego powierzchnią wyniesione zostały; i że epoka tego zdarzenia nie iest bardzo dawna. Wszak wulkany na lądach istnące w oczach naszych podobne góry z łona ziemi wznoszą. Tymto sposobem dadzą się zapewne poiąć i wytłómaczyć wszystkie inne zwłoki zwierząt i roślin morskich, które na wysokich górach znaydowano. Wybuchnienia i wyłomy wulkaniczne nie w ie-

---

(1) Obacz rozprawę Dra Pawłowicza o własnościach i początku bazaltów.

dném mieyscu przewróciły porządek, którym się układały warsty, co dało powod do wielu pomyłek ieologicznych. Na tym fundamencie opieraiąc się P. *Geslin*, utrzymuie: że cyrkon-hyacynt, znaydowany obficie w krainach wulkanicznych, należy do ułamków granitu wzniesionego i pogruchotanego przez lawę, nie zaś do niéy saméy, iak powszechnie rozumiano.

Miary i wagi w Anglii i Danii.

Rząd Angielski wyznaczył od lat kilku kommissyą z fizyków i matematyków złożoną, do roztrząśnienia systemu wag i miar w tym kraiu używanych. Rząd zaś Duński postanowił, że narodowa tego kraiu miara będzie oparta na długości wahadła sekundowego w szerokości ieograficznéy północnéy 45° na południku Skagen, (długość wschodnia wynosi 8°, 17′, 35″), przy poziomie morza i w próżni. Wahadło to ma być podzielone na 38 części równych, z których każda nazywać się będzie calem, takich cali 12 idzie na iednę stopę.

Nowy sposób zachowania preparatów anatomicznych.

Dr Macartney z Uniwersytetu Dublińskiego używa do zachowania preparatów anatomicznych zamiast alkoholu roztworu ałunu i saletry, przekonawszy się, że ten rozciek lepiéy od innych u-

trzymuie w całości ciała zwierzęce. Stosunki obydwóch soli i gęstość rozczynu odmieniaią się podług okoliczności: żeby zaś preparata dostatecznie naciągnęły, potrzeba czas nieiaki odmieniać rozczyn. Posiada on szczególnieyszą sposobność do odeymowania niemiłego zapachu w prędkim czasie naybardziéy zgniłym ciałom zwierzęcym.

Sposób oczyszczania oliwy, aby była zdatna do robót zegarmistrzowskich i tym podobnych delikatnych machin.

Oliwa, aby mogła należycie zmnieyszać tarcie się w zegarkach i tym podobnych delikatnych machinach, powinna być zupełnie pozbawiona wszelkiego kwasu, kleiu, i wytrzymać bez zmarznienia naymocnieysze zimno; powinna, mowię, składać się z samego pierwiastku oleynégo, niezawieraiąc naymnieyszéy części pierwiastku łoiowego, z którym zawsze, na wzór wszystkich tłustości iest połączona (1). Chcąc ią od tego pierwiastku uwolnić, należy zmieszać z 7 lub 8 częściami alkoholu, i ogrzewać na ogniu prawie aż do zagotowania się. Po czém stawia się naczynie w mieyscu chłodném i spokoyném. Pierwiastek łoiowy osiądzie na dnie w kryształkach; zleie się więc z wierzchu rozciek, i paruie się aż do piątéy części. Tym sposobem otrzyma się oliwa bez koloru, smaku i prawie bez zapachu, która nie działa na tynkturę słonecznika i zgoła nie krzepnie.

---

(1) Obacz w Nrze 10 pamiętnika 1822, o łustościach zwierzęcych str. 219.

Prenumerata

Na Dzieie dobroczynności kraiowéy i zagranicznéy, z wiadomościami ku wydoskonaleniu iéy służącemi, na rok 1823. *Pismo peryodyczne na dochód domu ubogich Towarzystwa wileńskiego dobroczynności wydawane w Wilnie w drukarni J. Zawadzkiego* (1).

Komitet naukowy zważywszy, że plan wydawania Dzieiów Dobroczynności na rok 1823, potrzebuie większego wyłuszczenia rzeczy, o czém już w oznaymieniu swoiém w roku 1820 w miesiącu Październiku w tychże dzieiach na karcie 544 napomknął; postanowił pierwiastkowy układ tego pisma więcéy rozszerzyć, a tém samém do powszechnieyszego użytku zastosować.

Zachowuiąc przeto dawnieyszy podział materyi, umyślił ogłaszać w nich ieszcze następuiące:

(1 Lubo kraiowe dzienniki już tę prenumeratę ogłosiły; na wezwanie iednak Komitetu naukowego, które pożno do Redakcyi Pamiętnika nadeszło, umieszczamy tę tak ważną wiadomość w naszém piśmie.

I. DOBROCZYNNOŚĆ DUCHOWNA WSPÓLCZESNA.

W tym oddziale pomieszczane będą:

a) Fundusze na kościoły, domy zakonów, szkołki parafialne, plebaniie, bractwa, cmentarze i t. d.

b) Dzieła osób duchownych, służące do zbudowania i zasługuiące na uwielbienie.

c) Zywoty i nekrologi osòb duchownych wszelkiego wyznania, godnych wspomnienia z uczynków miłosiernych, przykładów pobożnych i dobroczynnych.

II. WIADOMOŚCI RZECZY DUCHOWNYCH.

a) Rozporządzenia władz rządowych, tyczące się duchowieństwa wszelkiego wyznania w Rossyi.

b) Podniesienia na wyższe stopnie osób duchownych tak świeckich, iako i zakonnych.

c) Doniesienia o wakuiących beneficyach.

III. SZTUKI, UMIEIETNOŚCI, KUNSZTA i RZEMIOSLA.

a) *Wymowa.* Prawidła wymowy kaznodzieyskiéy, oraz iéy wzory z oyców świętych greckiego i łacińskiego kościoła czerpane, albo też i z nowożytnych celnieyszych kaznodzieiów; szczególniéy zaś w materyach tyczących się dobroczynności: a nadto krótsze, lub dłuższe wyiątki z żywotów świętych pańskich, miłością bliźniego przed światem wsławionych i t. d.

b) *Poezya.* Ody religiyne, pieśni pobożne i wiersze pisane ku uwielbieniu dobroczynności.

c) *Historya.* Zaprowadzenia dobroczynności u starożytnych, pobożne fundacye, szpitale i inne miłosierne uczynki u narodów rozmaitych i t. d.

d) *Pedagogiia.* Wiadomości o szkołach i edukacyi udzielane przez zwierzchność szkolną dla wiedzy zgromadzeń szkolnych, rodziców, krewnych i opiekunów.

e) *Technologiia.* Sposoby zatamowania w samém zrzódle nędzy ubogiéy i pracowitéy klassy ludu, przez rozkrzewienie przemysłu i wskazanie ułatwiaiących do niego środków, przez nastręczenie i ułatwienie zarobku.

Opisanie machin, mianowicie rolniczych. Wyrabianie surowych płodów na pożyteczne produkta przemysłu.

Wynalazki odnoszące się do rzemiosł i przemysłu, mianowicie potrzebnego dla gospodarzy wieyskich i rolników, tudzież sposoby zachowania różnych rzeczy od zepsucia.

f) *Medycyna popularna.* Sposoby ratowania nieszczęśliwych w przypadkach nagłych, szczególnie w mieyscach tych, gdzie nie można natychmiast mieć lekarza.

g) *O bankach* i *lombardach.*

h) *Literatura* i *Bibliografiia.* Wiadomość o dziełach prawdziwie moralnych, do ukształcenia umysłu i serca służących, tudzież o dziełach ty-

cących się religii, z wymienieniem ich treści lub z całkowitym rozbiorem.

i) *Rzeczy rozmaite.*

Dzieie dobroczynności wychodzić będą numerami od 6ciu arkuszy naymniéy, w formacie in 8vo maiori, na końcu każdego miesiąca.

Prenumerata roczna na papierze zwyczaynym z pocztą i bez poczty rubli srebrem . . 6.

Na papierze pięknym . . . . . . 7 k. 50.

Przyymuie się we wszystkich expedycyach pocztowych, i u wszystkich Xięgarzy; oprócz tego w Warszawie na Królestwo Polskie, Galicyą, i W. X. Poznańskie, skład exemplarzy będzie w Xięgarni Zawadzkiego i Węckiego. W Lipsku, na wszystkie kraie zagraniczne, w Xięgarni JP. Kummera. W Wilnie, po wszystkich Xięgarniach i w sklepie Towarzystwa dobroczynności.

Pisma wszelkie przyymuie Komitet Naukowy pod swoim adresem w Wilnie.

W imieniu Komitetu naukowego.

Stanisław s Zantyr Prałat Mohil. Prob. Słuck S. T. i O. P. Doktor, Wileń. Uniwers. Człekolubnego Towarzystwa St. Petersburskiego naukowego, i Słuckiego opiekuńczego Komitetu Członek, i Kawaler ord. S. Stanisława i S. Anny 2. klassy.

X. *Mamert* z Fulsztyna Herburt S. Teol. Do-

ktor, Kan. Katedral. Łucki, Reiens głównego Wil. duchownego Seminarium.

J. E. Lachnicki F. D. Kamer Junkier J. C. Mości, Członek Kommissyi Radziwiłłowskiéy i różnych towarzystw uczonych.

Ludwik Jelski były Podpółkównik W. P. Członek Kommissyi Radziwiłłowskiéy i kawaler.

Nekrolog.

Wilhelm Wahlbourg Dok. Chir. Prof. zwyczayny nauki położniczéy wyższéy w Królewskim Warszawskim Uniwersytecie urodził się w Poznaniu w r. 1759 z familii szlacheckiéy, która, pochodząc ze Szwecyi, naprzód w Kurlandyi a późniéy w Polsce osiadła. Pierwiastkowe nauki swoie odbył w Wiedniu. W r. 1778 wszedł w służbę woyskową iako urzędnik zdrowia i powinności powołania swego przy lazaretach w Pradze pełnił. Po powrocie pokoiu oddał się Wahlbourg na nowo przerwanym swoim naukom i w kilku Uniwersytetach niemieckich iako i w Leydzie dokończył swego naukowego usposobienia. Wróciwszy do państw Austryackich, umieszczony został, naprzód iako główny lekarz przy głównym szpitalu w Temersfarze, późniéy w kommissyi nadworno woiennéy. Zamierzywszy wrócić do oyczyzny i tam bydź użytecznym, żądał dymissyi i udał się

w r. 1794 do Lwowa, zkąd posłanym został do Moldawii dla dochodzenia i postrzegania panującego podówczas powietrza (Typhus pestilentialis). Zalecony gorliwém wypełnianiem trudnych i niebezpiecznych powinności w tym zawodzie, otrzymał Wahlbourg od rządu wschodnio-galicyiskiego posadę w klinice chirurgiczney i w instytucie położniczym w Krakowie, z obowiązkiem wykładania nauk w obudwu przedmiotach. Otrzymawszy stopień doktora Chirurgii, o który ubiegał się w celu poświęcenia się powołaniu nauczycielskiemu, odwrócony został od tego postanowienia, przez odebrane wezwanie na nadwornego lekarza Xięcia Konstantego Czartoryskiego, któremu towarzyszył w kampanii roku 1812, poświęcaiąc usługi swoie nie tylko osobie do którey był powołany, lecz i tym wszystkim, którym ludzkość pomoc i ulgę w cierpieniach nieść kazała. Za trudy i zasługi, w tym niebezpiecznym zawodzie położone, ozdobiony został od N. króla Saskiego krzyżem woyskowym złotym.

W roku 1818 powołany został na Professora do Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Król: Warszawskim, gdzie w dwoistych obowiązkach Nauczyciela i Dyrektora praktycznego instytutu położniczego znakomite gorliwością i znaiomością rzeczy położył zasługi. Przytém piastował ieszcze urząd Assessora Chirurgii w Radzie ogólney lekarskiey.

Gorliwość, zdatność na gruntownem naukowém usposobieniu wsparta, i wytrwałość w dokładném pełnieniu obowiązków były znamionami iego publicznego życia. Słodycz charakteru w obcowaniu, otwartość i wierność w przyiaźni, czułe przywiązanie i względna łagodność w familiyném pożyciu znamionowały go iako przyiaciela, małżonka i oyca. Nie był nigdy nadto mocnego zdrowia; suchoty przyśpieszyły zgon iego. Zdawał się przewidywać swóy koniec, i przygotowany oczekiwał na śmierć z naywiększą spokoynością umysłu. Jedna tylko boleść rozdzierała iego serce: trzeba bowiem było opuścić żonę i nieletnie dzieci, (dwie córki i iednego syna) które były rozkoszą domowego iego życia. Umarł dnia 20 Marca 1823, przeżywszy lat 64.

SPIS RZECZY
w tomie IV. Pamiętnika zawartych.

NAUKI i SZTUKI PIĘKNE.

NAUKI MORALNE i POLITYCZNE.

NAUKI PRZYRODZONE.

ROZMAITOSCI.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez Ant. Magiera Roku 1823 w Marcu czynione, w Warszawie, na ulicy Piwnéy Nro 95, w wysokości stóp 108 paryzkich nad poziom Wisły od wschodu.

Dnie.	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i linie paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Linie paryz.	Rano	Po południu	Wieczór
1	—4°	—1°	—3°	96°	82°	88°	27. 4,4	27. 6,4	27. 7,2	ssw.	ssw.	sw.		Słońce	Słońce	Xiężyc
2	— 2	0	— 2	98	82	93	— 7,7	— 8,6	— 9,5	ssw.	ssw.	sw.		Pogoda	Snieg	Chmurno
3	— 2	+ 2	— 2	93	73	95	— 8,4	— 7,2	— 4,5	s.	s.	s.		Chmurno	Słońce	Chmurno
4	— 1	0	— 2	93	94	93	— 1,6	26. 11,4	26. 11,6	s.	s.	s.	1,86	Chmurno	Dżdżysto	Gwiazdy
5	— 1	+ 2	— 3	85	73	91	— 0,3	27. 1,3	27. 2,7	s.	ssw.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
6	— 3	+ 3	— 1	94	83	94	— 3,1	— 4,5	— 5,3	s.	s.	sw.		Szron	Pogoda	Chmurno
7	— 2	— 2	— 3	99	98	97	— 4,6	— 4,0	— 5,1	nnw	nw.	w.	2,25	Snieg	Snieg pruszy	Chmurno
8	— 3	0	— 2	97	84	95	— 5,4	— 4,6	— 5,8	ssw.	so.	so.		Słońce	Słon: pobiega	Chmurno
9	— 2	+ 3	— 1	97	77	97	— 5,2	— 5,5	— 6,2	so.	so.	so.		Mgła	Słońce	Gwiazdy
10	0	+ 2	0	95	82	92	— 7,0	— 8,4	— 9,2	oso.	o.	o.		Pogoda	Słoń: pobiega	Chmurno
11	— 2	+ 1	— 2	93	77	85	— 8,9	— 8,6	— 8,0	o.	oso.	so.		Słońce	Słońce blade	Chmurno
12	— 3	— 1	— 2	83	80	87	— 7,0	— 7,6	— 9,3	so.	so.	so.		Chmurno	Chmurno	Chmurno
13	— 3	+ 2	— 3	94	73	91	— 10,7	— 11,6	28. 0,4	oso.	no.	no.		Pogoda	Pogoda	Chmurno
14	— 4	— 1	— 2	98	84	90	28. 0,4	28. 1,7	— 1,7	n.	nno.	no.		Chmurno	Pogoda	Chmurno
15	— 3	+ 4	— 1	94	78	95	— 1,5	— 1,7	— 2,3	n.	ono.	ono.		Pogoda	Pogoda	Chmurno
16	— 4	+ 4	— 3	96	66	87	— 1,8	— 1,4	— 0,7	ono.	o.	o.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
17	— 5	+ 4	— 1	96	57	78	27. 11,6	27. 10,3	27. 9,0	o.	ono.	o.		Szron	Słońce	Gwiazdy
18	— 2	+ 4	+ 2	86	63	92	— 7,0	— 4,9	— 3,4	sso.	s.	s.		Słońce	Niepewno	Chmurno
19	— 2	— 2	— 4	98	87	94	26. 11,8	— 0,8	— 3,1	s.	ssw.	ssw.	1,50	Snieg	Chmurno	Gwiazdy
20	— 4	+ 2	— 4	92	67	85	27. 4,3	— 5,8	— 7,7	ssw.	sw.	sw.		Chmurno	Słońce	Xiężyc
21	— 5	+ 3	— 1	93	63	87	— 7,7	— 7,3	— 6,8	sw.	oso.	o.		Szron	Słońce	Xiężyc
22	— 2	+ 2	— 2	97	86	87	— 5,3	— 5,4	— 7,0	o.	ssw.	sw.	0,71	Snieg pruszy	Chmurno	Xiężyc
23	— 3	+ 3	— 2	96	76	96	— 7,5	— 8,3	— 10,4	ssw.	sso.	so.		Szron	Słońce blade	Xiężyc
24	— 3	+ 6	+ 4	97	82	98	— 11,2	— 11,7	28. 0,7	so.	ono.	o.		Słońce	Słoń: pobiega	Chmurno
25	+ 3	+ 3	+ 3	99	98	97	28. 0,5	28. 0,7	— 0,9	o.	o.	no.		Chmurno	Słońce	Chmurno
26	+ 2	+ 5	— 2	98	77	94	— 0,3	— 0,3	— 0,7	no.	ono.	o.		Chmurno	Chmurno	Xiężyc
27	— 3	+ 2	— 1	98	79	84	— 0,5	— 1,0	— 0,2	o.	o.	so.		Szron	Niepewno	Chmurno
28	— 2	+ 5	+ 1	85	71	85	— 0,6	— 0,2	— 0,1	so.	so.	so.		Chmurno	Słońce	Xiężyc
29	— 3	+ 9	— 2	97	62	97	27. 11,3	27. 11,1	27. 11,4	so.	sso.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
30	— 3	+ 6	— 1	98	87	97	— 11,4	— 11,7	— 11,7	o.	o.	so.		Mgła	Słońce	Gwiazdy
31	— 2	+12	+ 5	97	57	66	— 11,4	— 10,7	— 10,4	so.	sso.	so.		Sł. blade	Słońce	Gwiazdy
Sred:	-2,35	+2,64	-1,19	95,87	77,35	90,57	27. 8,14	27. 8,28	27. 8,68	Wiatr panuiący			0,204	Dni pogodnych 10, pochmurnych 16, dżdżystych lub śnieżnych 5.		
	—0,90			87,93			27. 8,36			so.						

Bibl. Jag.

Bibl. Jag.